



Betty Neels



Triumf uczucia

Antologia: „Ślubna wiązanka”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W zatłoczonej poczekalni unosił się zapach wilgotnych płaszczy i przeciwkaszlowych pastylek starego pana Stokesa.

Nagle światelko nad drzwiami gabinetu zaczęło gwałtownie mrugać. Był to sygnał dla dziewczyny siedzącej za biurkiem w rogu poczekalni, że wujek Thomas wzywa ją do siebie. Weszła do środka i z uśmiechem zaprosiła pacjentkę do boks za parawanem. Pani Spinks ostrożnie posadziła swoje bujne kształty na krzeselku i oparła nogę na przygotowanym stołku.

- Ruchliwy ranek - odezwała się. - Macie przez nas sporo pracy, co?

Dziewczyna pochyliła się nad jej nogą i delikatnie zaczęła zakładać opatrunek. Była bardzo ładną młodą kobietą. Miała wysoko upięte kasztanowe włosy, duże piwne oczy, prosty nos i pełne usta. Ubrana była w biały fartuch przepasany niebieskim paskiem ze srebrną klamrą. Kiedy się wyprostowała, widać było, że jest wysoka i ma znakomitą figurę.

- Bez tego nie wiedzielibyśmy, co ze sobą począć - odpowiedziała miłym głosem.

Pomogła kobiecie wstać i wypuściła ją tylnymi drzwiami.

Posprzątała stanowisko za parawanem, po czym wróciła do gabinetu, gdzie jej wuj ze zwykłą cierpliwością wysłuchiwał żalów pana Stokesa.

W poczekalni kilkanaście par oczu odprowadziło ją do biurka. Bratanica doktora mieszkała w wiosce od dziecka i wszyscy ją tu znali. Co prawda, kilka lat spędziła na nauce w londyńskim szpitalu, jednak oni nadal uważali ją za swoją.

Matilda przejrzała karty pacjentów i policzyła głowy w poczekalni. Jeśli pan Stokes się nie pośpieszy, przyjęcia skończą się z opóźnieniem, a to będzie

znaczyło, że wujek przed popołudniowymi wizytami zdoła jedynie połknąć w pośpiechu kanapkę i wypić filiżankę kawy. Taki tryb życia nie wychodzi mu na zdrowie, myślała zmartwiona. Nie był już młody, a miała tylko jego. Zastępował jej ojca i matkę od dnia, w którym rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

Kiedy wreszcie wszyscy pacjenci wyszli, Matilda wsunęła głowę do gabinetu.

- Wujku, w salonie czeka kawa. Posprzątam tu, kiedy pojedziesz na wizyty.

Wuj siedział za biurkiem nieruchomo. Był zmęczonym mężczyzną w podeszłym wieku, niskim, korpulentnym i prawie całkowicie łysym, z pucułowatą twarzą i niebieskimi oczami.

- Pracowity ranek, Tilly. - Podniósł się powoli.

- Wkrótce powinno się trochę uspokoić. Styczeń i luty zawsze są takie ruchliwe. No, ale wypijmy tę kawę, zanim wystygnie - ponagliła go. - A może chcesz, żebym z tobą pojechała?

- Ależ skąd. Prawie wszystkie wizyty są w wiosce, a mogą dzwonić od Jenkinsów. Pani Jenkins lada chwila zacznie rodzić.

Salon był przytulny, choć nieco zaniedbany, ale srebra w staroświeckim kredensie lśniły, a meble były wyczyszczone do połysku. Doktor i jego bratanica usiedli przy płonącym kominku. Tilly naląła kawy. Odstawiała właśnie dzbanek, gdy do pokoju weszła starsza, siwowłosa kobieta.

- Idę do rzeźnika - oznajmiła. - Kupię kotlety jagnięce, a jutro zrobię wołowinę. Dobrze, panienko Tilly?

- Wspaniale, Emmo. - Kiedy gospodyni wyszła, Matilda zwróciła się do wujka: - Nie wiem, jak poradzilibyśmy sobie, gdyby nie było z nami Emmy.

Nie wyobrażam sobie bez niej życia. - Nic dziwnego. Emma zajmowała się domem doktora jeszcze wtedy, kiedy Tilly z nim nie mieszkała.

Matilda dołała sobie kawy, podwinęła pod siebie nogi i zaczęła planować, co zrobi w ogrodzie, gdy się trochę ociepli.

- Gdyby tak... - zaczęła, ale wujek nagle jej przerwał.

- Zapomniałem ci o czymś powiedzieć. Dostałem list od przyjaciela.

Poznaliśmy się jakieś dziesięć lat temu. Był u mnie na stażu. Bardzo inteligentny człowiek. Jest Holendrem i prowadzi własną praktykę w swoim kraju, ale dosyć często bywa w Anglii. Właśnie przyjechał do Londynu i pyta, czy może wpaść z wizytą. Wczoraj wieczorem zadzwoniłem i zaprosiłem go do nas na weekend.

A więc chyba nic nie wyjdzie z weekendowych planów Matildy, bo na głowie będą mieli jakiegoś cudzoziemca, który z pewnością jada skromne kontynentalne śniadania, a zamiast herbaty pije kawę.

Matilda, która w ciągu swojego dwudziestosześcioletniego życia ani razu nie wytknęła nosa z Wielkiej Brytanii, skłaniała się do opinii, że wszyscy Europejczycy z kontynentu są jednakowi.

- To dobrze, będziesz miał trochę rozrywki, wujku. Kiedy go się spodziewasz?

- Jutro po lunchu. Zajmiesz się nim, jeśli coś mnie zatrzyma, prawda? - dodał z niepokojem. - To sympatyczny młody mężczyzna.

Kiedy Matilda została sama, przygotowała pokój gościnny, po czym zeszła do kuchni i powiedziała Emmie o spodziewanej wizycie.

- Holender? - skrzywiła się gospodyni. - Pewno jest strasznie wybredny.

- Może nie będzie tak źle - pocieszała ją Tilly. - Podobno często bywa w Londynie. Pójdę wyrwać kilka porów, co? - Włożyła starą kurtkę, która wisiała

na drzwiach do ogrodu. - Przy okazji przyniosę trochę jabłek. Będzie można upiec szarlotkę z kruszonką.

Następnego ranka, tuż po porannych wizytach, zadzwonił telefon. Telefonował pan Jenkins, wyraźnie zdenerwowany.

- Żona zaczęła rodzić.

- Pan doktor wyszedł - powiedziała Tilly uspokajającym tonem. - Zaraz wskoczę na rower i przyjadę, dobrze? - Kiedy odkładała słuchawkę, usłyszała jeszcze, jak pan Jenkins wzdycha z ulgą.

Tryskający zdrowiem chłopczyk pojawił się na świecie z godną pochwałą prędkością i natychmiast zaniósł się głośnym krzykiem.

Dochodziła pierwsza, nim Tilly wykapała dziecko, wypła herbatę z dumnymi rodzicami i mogła znów wsiąść na swój rower.

- Do zobaczenia wieczorem - zawołała i pomknęła ścieżką w stronę wioski.

Wiał silny wiatr i padał gęsty zimny deszcz, więc dojechała do domu w dość opłakanym stanie. Oparła rower o ścianę i wbiegła do środka, zrzucając po drodze buty i rozpinając kurtkę. W kuchni nie było nikogo. Przeszła korytarzem i wciąż walcząc z kurtką, zajrzała do gabinetu. Wujek stał przy biurku, a w głębokim skórzanym fotelu siedział przystojny trzydziestokilkuletni mężczyzna. Na widok Tilly wstał. Był niezwykle wysoki i potężnie zbudowany, miał jasne, puszyste włosy i niebieskie oczy o ciężkich powiekach.

- O, jesteś już, Matildo - ucieszył się wujek. Najwyraźniej nie zauważył jej opłakanego wyglądu. - Jak widzisz, przybył już nasz gość, Rauwerd van Kempler.

- Witam pana - powiedziała cicho i jej ręka znikła w potężnej, silnej dłoni.

- Zdaje się, że przyjechałem w niezbyt odpowiedniej chwili - zauważył mężczyzna, mierząc wzrokiem jej białe stopy, moką twarz i potargane włosy.

- Ależ skąd - odparła chłodno. - Musiałam zostać dłużej przy dziecku Jenkinsów - dodała, zwracając się do wujka. - Mam nadzieję, że nie czekaliście na mnie z lunchem?

- Prawdę mówiąc, kochanie, rozmawialiśmy sobie przy drinku. - Wujek przyjrzał się jej uważnie. - Pewno chcesz się teraz doprowadzić do porządku. Przygotuję ci tymczasem kieliszek sherry.

Matilda, świadoma, że Holender przygląda się jej bacznie, opuściła pośpiesznie pokój.

Bardzo starannie uczesała włosy i przebrała się w spódnicę i sweter. Chwilę później dołączyła do mężczyzny, wzięła od wujka kieliszek sherry i podjęła uprzejmą rozmowę o pogodzie. Wujek patrzył na nią, zdumiony jej pełnym rezerwy zachowaniem.

Gość rzeczywiście wydawał się dość miły. Chociaż miły to niezbyt właściwe słowo, zadumała się Tilly. To takie pozbawione wyrazu określenie, które zupełnie nie pasowało do jego interesującej twarzy i okazałej postaci. Chętnie poznałabym go bliżej, pomyślała Matilda i natychmiast zdusiła w sobie to pragnienie. Poczowała, że jest nielojalna wobec Lesliego.

Leslie był obiecującym młodym adwokatem i pracował w Londynie, więc nie widywali się zbyt często, ale znali się od wielu lat i nawet nie pamiętała, kiedy pierwszy raz pomyślała, że może kiedyś wyjdzie za niego za mąż. Prawdopodobnie to matka Lesliego zaszczerpiła jej ten pomysł. Pani Waring była budzącą postrach matroną, która uznała swego czasu, że z Tilly da się ukształtować właściwą żonę dla jej syna.

- Co prawda, nie pochodzi z tej samej klasy społecznej - mawiała do swojego męża - lecz doktor Groves prowadzi przecież praktykę i ma ładny

dom, położony na mniej więcej dwuakrowej działce, która w dodatku z jednej strony graniczy z naszą posiadłością. Czyż to nie korzystny zbieg okoliczności?

Matilda zaakceptowała swoją sytuację. Wprawdzie nie kochała Lesliego, ale bardzo go lubiła. Wydawało się jej, że powinna być szczęśliwa. Tylko od czasu do czasu gdzieś w głębi duszy pojawiała się uczucie żalu i tęsknota za romantycznym uniesieniem. Tilly pragnęła tego jak każda normalna dziewczyna. Cóż, w tej sprawie nie mogła liczyć na Lesliego. Wiedziała jednak, że będzie on dobrym mężem i kiedy już zaczną wspólne życie, uda się jej zapomnieć o romantycznych marzeniach.

Ponieważ trzeba było dokupić jeszcze parę rzeczy na kolację, Matilda postanowiła wybrać się do wioski. Zatrzymała się na chwilę na podjeździe i z podziwem spojrzała na ciemnoniebieskiego rolls-royce'a. Widać praktyka pana doktora nieźle się rozwijała.

Tymczasem doktor van Kempler stał w oknie i z zachwytem patrzył na oglądającą jego samochód dziewczynę.

Pani Binns, właścicielka sklepu, wiedziała o gościu doktora Gravesa równie dużo, co Tilly. Wioska była maleńka, wokół leżało kilka farm, a pani Binns - mimo że wielu mieszkańców jeździło po zakupy do pobliskiego Haddenham - nadal była uznaną skarbnicą informacji.

- A więc on już tu jest, panno Matildo. Z tego, co słyszałam, przystojny z niego mężczyzna. - Pani Binns energicznie kroїła plasterki bekonu. - Mówi po angielsku?

- Bardzo dobrze, pani Binns. Chyba wezmę jeszcze trochę sera...

- Pan Leslie pewno przyjeżdża na weekend? Wyznaczyliście już datę ślubu?

- Hmm, nie...

W drodze powrotnej Matilda spotkała doktora van Kemplera.

- Cześć - zawołał wesoło. - Wyszedłem pomóc ci z zakupami. Możemy pójść jakąś dłuższą drogą? Chyba że przeszkadza ci deszcz?

- Ani trochę. Chodźmy wzdłuż Penny Lane, a potem wokół Rush Bottom. Tylko tam jest błoto... - Tilly spojrzała wymownie na lśniące buty Rauwerda.

- Można je przecież wyczyścić - zapewnił beztrąsko. - Co zwykle robisz w wolnym czasie?

- Spaceruję, uprawiam ogród, w lecie gram w tenisa. Czasami jeżdżę na zakupy do Thame lub do Oksfordu.

Popatrzył na nią spod ciężkich powiek.

- Twój wuj wspomniał o twoim narzeczonym... dobrze mówię?

- Jeszcze nie jesteśmy zaręczeni. - Tilly uznała, że teraz jej kolej zadać parę pytań. - A pan jest żonaty, doktorze van Kempler?

- Nie, choć pewno niedługo to się zmieni. Życie lekarza jest prostsze, kiedy ma żonę.

Najwyraźniej nie chciał mówić o sobie, bo zaraz zmienił temat i zaczął ją pytać o pracę. Rozmawiali o tym aż do powrotu do domu.

Potem już prawie go nie widziała.

Wieczorem po powrocie od pani Jenkins zajrzała do kuchni. Emma wydawała się bardzo przejęta kolacją.

- Taki miły młody człowiek - entuzjasmowała się. - Muszę się postarać.

- Przecież zawsze się starasz - zapewniła ją Tilly i dodała: - On wcale nie jest taki młody. - Zawahała się chwilę, przerywając ubijanie kremu z żółtek. - Ma co najmniej trzydzieści pięć lat...

- Znaczy się, jest w kwiecie wieku - oświadczyła Emma.

W sobotę rano, zaraz po śniadaniu, wujek zniknął ze swoim gościem w gabinecie. Tilly pościeliła łóżka i posprzątała w domu. Kiedy skończyła,

włożyła najnowszą tweedową spódnicę i pikowaną kurtkę, zawiązała chustkę i ruszyła w stronę dworu.

Leslie zwykle przyjeżdżał do domu w piątek późnym wieczorem; zbyt późnym, żeby mogli się spotkać. Teraz jednak z pewnością już na nią czekał. Zastanowił się, gdzie pójść na spacer, potem Leslie wejdzie z nią do domu i parę minut porozmawia z wujkiem, a później wróci na lunch do siebie. To był ustalony porządek i nigdy się temu nie sprzeciwiała. Tak samo zaakceptowała niedzielny drinka we dworze, gdzie szli prosto z kościoła. Czasami żałowała, że nie mogą wybrać się dokądś sami we dwójkę, ale kiedy Leslie zwrócił jej uwagę, że matka czeka na jego cotygodniowe wizyty, więcej o tym nie wspomniała.

Leslie siedział w salonie i przeglądał gazety. Tilly była zazwyczaj bardzo rozsądna i nie oczekiwała namiętnych powitań, jednak dziś jego zwykłe „cześć, staruszko” wyjątkowo ją zdenerwowało.

Odbyła obowiązkową wizytę u jego matki, a potem wyszli na spacer. Leslie jak zwykle opowiadał o wydarzeniach z całego tygodnia, a ona słuchała. Kiedy dotarli do domu, on wciąż jeszcze mówił o jakiejś szczególnie ciekawej sprawie.

Po południu Leslie wybierał się z matką do przyjaciół w Henley, więc z Tilly planował się zobaczyć dopiero następnego dnia.

- Skoro nie masz nic do roboty, może pojedziesz z Rauwerdem do Oksfordu - zaproponował wujek w czasie lunchu.

- Nie proponowałem tego, bo sądziłem, że spędzisz dzień z... hm... Lesliem - wtrącił doktor van Kempler. - A wycieczka sprawi mi większą przyjemność, jeśli będę miał towarzystwo.

- W takim razie chętnie pojedę - uśmiechnęła się Tilly. - Rozumiem, że pan już kiedyś tam był?

- Wiele lat temu. Na High Street była kiedyś świetna herbaciarnia...
- Nadal tam jest.
- Więc może wstąpimy na herbatę?

Popołudnie okazało się bardzo udane. Główną ulicą poszli w stronę mostu Magdalen, popatrzyli na rzekę, zatrzymali się przy wieży zegarowej, przeszli się po terenie Magdalen College, obejrzeni rotundę Radcliff Camera i gmach audytorium Sheldonian Theatre. Następnie wstąpili do herbaciarni, która zdaniem van Kemplera prawie się nie zmieniła od czasów, kiedy był tu poprzednio. W końcu wrócili na parking i ruszyli w drogę powrotną. Jest znacznie sympatyczniejszy, niż się spodziewałam, myślała Tilly, siedząc w wygodnym fotelu rolls-royce'a.

Doktor van Kempler miał wyjechać w niedzielę po podwieczorku. Tego dnia Tilly wstała wcześniej, upiekła ciasto, a po śniadaniu razem z wujkiem i van Kemplerem poszła do kościoła. Uśmiechnęła się ciepło do Lesliego, siedzącego po przeciwnej stronie nawy, w ławce należącej do dworu.

Po nabożeństwie wypadało przedstawić gościa pani Waring, która oczywiście razem z Lesliem czekała na nich przed kościołem.

- Musisz przyjść do nas na drinka - oznajmiła matka Lesliego kategorycznie. - Ty także, Thomasie.

Tilly nie bardzo rozumiała, czemu czuje się niezbyt dobrze, choć z pozoru wszystko było tak jak każdej niedzieli. Siedzieli w trochę zbyt okazałym salonie, sącząc zbyt wytrawne sherry, a pani Waring jak zwykle zdominowała towarzystwo.

Rozmowa toczyła się ustalonym torem: wysłuchali opinii pani Waring o sytuacji na świecie, krytyki zeszlotygodniowych prac rządu, a wreszcie tygodniowego przeglądu wydarzeń w wiosce.

W końcu pani Waring zakończyła swoją przemowę i zabrała się do wypytywania doktora van Kemplera. Chciała wiedzieć, czy jest żonaty, gdzie mieszka i czym się dokładnie zajmuje.

Ku zaskoczeniu Tilly okazało się, że tym razem apodyktyczna kobieta trafiła na godnego siebie rozmówcę. Holender odpowiadał bardzo uprzejmie, ale w gruncie rzeczy nic nie powiedział. Tilly słuchała go nieco rozczarowana, bo sama była ciekawa, natomiast pani Waring poklepała gościa żartobliwie po ręce.

- Niegrzeczny z pana chłopiec - orzekła. - Nic nam pan nie chce zdradzić. A co pan myśli o tej dwójce młodych ludzi? Nie mogę się doczekać, kiedy Matilda zostanie moją córką.

- Domyślam się, że będzie pani bardzo szczęśliwa. - Głos van Kemplera wydawał się równie obojętny jak jego twarz.

Tilly zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Poczowała ulgę, gdy wujek Thomas oznajmił, że pora wracać do domu.

Doktor van Kempler spędził popołudnie z wujkiem, a po herbacie wsiadł do swojego pięknego auta i odjechał.

Tilly stała przy oknie. Trochę żałowała, że nie mogła poznać go lepiej. Był nie tylko najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, czuła też podświadomie, że jest człowiekiem, któremu można zaufać, choć nawet nie była pewna, czy go w ogóle lubi.

Przez następne dni nie myślała o nim prawie w ogóle. Cały tydzień poczekalnia pękała w szwach za sprawą wyjątkowo paskudnego wirusa grypy. W czasie weekendu wciąż dzwonili ludzie, którzy z uporem przez cały tydzień chodzili do pracy, a w piątek wieczorem postanowili wezwać lekarza. Matilda i doktor musieli nawet zrezygnować z udziału w niedzielnym nabożeństwie. Padał deszcz, deszcz ze śniegiem i grad, wiał wyjątkowo silny wiatr, a Tilly

woziła wujka od pacjenta do pacjenta. Wieczorem, ledwie zdążyli trochę odetchnąć, a już Tilly musiała jechać z wizytą do dwojga starszych ludzi w wiosce. Doktor tymczasem został wezwany na odległą farmę.

Kiedy wróciła, jeszcze go nie było. Pomogła Emmie w kuchni, a kiedy usłyszała, że wujek wchodzi do domu, przygotowała mu gorącą kawę.

Siedział w fotelu przy kominku.

- Kawa z kropelką whisky. Wyglądasz na wykończonego, wujku.

Zostawiła go samego. Kiedy wróciła, wciąż siedział nieruchomo w fotelu. Odstawiła tacę na stół i podeszła sprawdzić puls, ale już nic nie wyczuła. Wujek zawsze powtarzał, że ma nadzieję umrzeć na posterunku. I tak też się stało.

Na pogrzeb przyszli wszyscy mieszkańcy z okolicy, Tilly czuła się trochę rozczarowana, że nie dostała ani listu, ani żadnej wiadomości od doktora van Kemplera. Raz czy dwa złapała się na tym, że chciałyby mieć go przy sobie. Pragnęła z kimś porozmawiać o wujku Thomasie, a Leslie za wszelką cenę unikał tego tematu.

Mówił za to o małżeństwie, powtarzając sugestie matki, a Tilly, która w tym momencie najbardziej pragnęła wypłakać się na jego ramieniu, czuła się kompletnie zagubiona. Kiedy dość obojętnym tonem zasugerował, że powinni pobrać się w ciągu miesiąca, odpowiedziała mu niezbyt konkretnie. Dla niej było za wcześnie, żeby myśleć o ślubie. Musiała przywyknąć do życia bez wujka Thomasa i wcale nie przeszkadzało jej to, że przez pewien czas będzie mieszkać sama. Kiedy mówiła to Lesliemu i jego matce, nie miała jeszcze pojęcia, że nie będzie na to szansy.

Na pogrzeb przyjechała siostra wujka Thomasa, a wraz z nią przybyli jej syn i synowa. Tilly znała ciotkę tylko przelotnie, a kuzyna i jego żony prawie wcale. Przywitali się, wypowiadając wszystkie zwyczajne w takich

okolicznościach formułki, zachowywali się tak jak trzeba, a potem, gdy już wszyscy przyjaciele i pacjenci doktora wyszli, ruszyli za Tilly i prawnikiem rodziny do gabinetu.

Pół godziny później to oni szli przodem. Ciotka miała triumfujący wyraz twarzy osoby, która w pustej portmonetce znalazła dziesięciofuntowy banknot, a kuzyn Herbert uroczystym krokiem przemierzył hol i salon, po czym zasiadł w fotelu wujka.

Tilly przyglądała mu się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Był przeciętnego wzrostu i chociaż miał zaledwie trzydzieści lat lub niewiele więcej, zaczynał już tyć w pasie. Przyglądził rzednące ciemne włosy i spojrzał na nią z uśmiechem wyższości.

- No cóż, to z pewnością dla ciebie duża niespodzianka, Matildo. - Rzucił okiem na swoją żonę Jane. - Będziemy musieli przygotować pokój dla naszej kuzynki, prawda, kochanie? - Rozejrzał się wokół bardzo z siebie zadowolony. - Chętnie napiłbym się herbaty. To był wyjątkowo ciężki dzień...

- Zaraz przyniosę - powiedziała Tilly bezbarwnym głosem.

W kuchni zastała Emmę płaczącą nad talerzem z ciastkami.

- Och, panienko Tilly... Co też opętało naszego biednego doktora?

Tilly postawiła czajnik na kuchence.

- Z pewnością uważał, że postępuje tak, jak trzeba. Nie widział Herberta od lat. Nie mógł wiedzieć, jaki on jest. - Wzruszyła ramionami. - Zostanę tutaj, póki nie wyjdę za mąż, a potem odejdziesz ze mną, Emmo.

- Oczywiście, że odejdem. Znajdziecie sobie z panem Waringiem jakiś ładny domek, a ja już o niego zadbam.

Wieczorem ciotka, Herbert i Jane odjechali do Cheltenham. Herbert z napuszoną miną oznajmił, że w ciągu kilku dni napisze, co zdecydowali. Na

peryferiach miasta miał małą fabryczkę, którą mógł przecież zarządzać równie dobrze stąd, jak i ze swojego domku w Cheltenham.

- A jeśli nie będzie mi to odpowiadać, zawsze mogę sprzedać ten dom. Powinienem dostać niezłą cenę.

Tilly nie odezwała się ani słowem. Zresztą, co by to dało? Wujek Thomas chciał, żeby dom pozostał w rodzinie. Życzył sobie również, by Herbert zapewnił jej dach nad głową, dopóki będzie tego potrzebowała.

Pożegnała się uprzejmie, sprzątnęła filiżanki i poszła zadzwonić do Lesliego. Niestety, okazało się, że Leslie wyjechał już do Londynu.

- Przyjedzie dopiero na weekend, kochanie - poinformowała ją pani Waring. - Ale może zadzwoń do niego? Domyślam się, że chcesz mu powiedzieć o ostatniej woli wujka...

Tilly ugryzła się w język. Wkrótce i tak wszyscy się dowiedzą, ale ona chciała, żeby Leslie był pierwszy. Postanowiła, że zadzwoni do niego z samego rana... A jeszcze lepiej będzie, jeśli pojedzie i zobaczy się z nim osobiście.

Rano starannie przygotowała się do tego spotkania. Umalowała się i włożyła kostium, który Leslie zawsze lubił. Wyruszyła bardzo wcześnie, więc wkrótce po dziesiątej była już w jego biurze.

Leslie wyglądał jakoś inaczej - podejrzewała, że to sprawa eleganckiego garnituru - ale przywitał się z nią dość ciepło.

- Usiądź, Tilly... Mam piętnaście minut przed wyjściem do sądu. Postanowiłaś mimo wszystko wyjść za mnie? Domyślałem się, że tak będzie, gdy już poznasz treść testamentu.

Nie było sensu owijać w bawełnę.

- Wujek zostawił dom mojemu kuzynowi Herbertowi - powiedziała prosto z mostu. - Z zastrzeżeniem, że mogę tam mieszkać, dopóki nie wyjdę za mąż.

Marsowa mina Lesliego trochę ją zaniepokoiła.

- Chcesz powiedzieć, że wuj nic ci nie zostawił?

- Pięćset funtów. Herbert ma mi poza tym wypłacać stosowną kwotę na życie...

- Czy testament można obalić? Zobaczę się z twoim prawnikiem. Boże, przecież ty jesteś bez grosza!

Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Czy to stanowi jakąś różnicę? - spytała, jednak już w tym momencie nie miała wątpliwości, jaką odpowiedź otrzyma. A więc to tak...



ROZDZIAŁ DRUGI

Leslie spojrział na zegarek.

- Muszę już iść. Musimy spokojnie o tym porozmawiać. Jutro wszystko omówimy z moimi rodzicami.

- Jeszcze nic im nie powiedziałam. Zresztą, przecież to oni nas ponaglali, żebyśmy wzięli ślub. - Głos Tilly brzmiał spokojnie, ale wewnątrz dygotała ze zdenerwowania. Oczekiwała ze strony Lesliego jakiegoś zapewnienia, uspokojenia, ale nic takiego nie padło z jego ust.

Leslie wydawał się skrepowany.

- Posłuchaj, staruszek. Jutro wszystko wyjaśnimy. - Podniósł się, obszedł biurko i pocałował ją w policzek. - Nie przejmuj się.

Martwiła się jednak i w drodze do domu, i przez cały dzień. Dom wydawał się taki pusty. Także poczekalnia i gabinet świeciły pustkami. Dopiero w poniedziałek przychodnia w Haddenham miała przysłać jednego ze swoich lekarzy, by przyjmował pacjentów w godzinach porannych aż do czasu, kiedy do wioski przyjedzie nowy lekarz. Tak czy inaczej, ja już nie będę potrzebna, pomyślała Tilly. To wszystko oczywiście nie miałyby znaczenia, gdyby wyszła za Lesliego. Matilda po raz pierwszy ubrała swoje niesprecyzowane myśli w słowa:

- Tyle że teraz Leslie może nie chce się ze mną ożenić.

Rano zadzwoniła pani Waring z zaproszeniem na kolację.

Przyszedł też list od Herberta. Razem z ciotką i Jane zamierzali przyjechać na początku tygodnia, żeby obejrzeć dom i wprowadzić konieczne zmiany. Herbert pisał, że Jane i jego matka wkrótce przeniosą się tu na stałe, a

on będzie dojeżdżał, póki nie sprzeda domu w Cheltenham. Na końcu kuzyn wyraził przypuszczenie, że pewnie Tilly zaczęła już szukać nowej posady.

Matilda złożyła list starannie i wsunęła go z powrotem do koperty. Wiedziała, że nie może zignorować ostatniej uwagi Herberta. Rodzina dała jej jasno do zrozumienia, czego od niej oczekuje. Chyba że Leslie z miejsca się z nią ożeni...

Jednak wieczorem stało się oczywiste, że on nie zamierza tego zrobić.

- Słyszałam - zaczęła pani Waring, gdy usiedli w salonie - że testament twojego wuja był dość zaskakujący. Leslie twierdzi, że nie da się go obalić.

Tilly spojrzała na Lesliego. A więc rozmawiał o tym z rodzicami. Może i dobrze, że nie patrzył w jej stronę, bo chyba zabiłaby go wzrokiem.

- Naszym największym marzeniem było - ciągnęła pani Waring - żebyś została żoną naszego syna. - Westchnęła tak głęboko, że jej gorset zatrzeszczał. - Bardzo nam przykro, że to niemożliwe. Nie jesteśmy bogaci. Leslie musi ożenić się z kobietą, która ma własny majątek. Z kimś, kto... hmm... będzie mógł dzielić z nim trudy wspólnego życia, gdy on będzie zajmował się pracą. Na szczęście nie było oficjalnych zaręczyn.

Tilly delikatnie odstawiała filiżankę, z trudem opanowując drżenie rąk.

- Chciałabym usłyszeć, co Leslie ma do powiedzenia. Ostatecznie mówi pani przecież o jego życiu, prawda? - Zawahała się. - I o moim.

Spojrzała na Lesliego, który uśmiechnął się słabo i uciekł wzrokiem.

- Sama widzisz, staruszko... Gdzie mielibyśmy mieszkać? Nie stać mnie na odpowiednie mieszkanie w mieście. A poza tym, potrzebne mi pieniądze... Bez nich nie da się zrobić kariery... - Napotkał spojrzenie Tilly i przerwał.

- Faktycznie, widzę. Nawet bardzo wyraźnie - powiedziała lodowato. - Jestem niewymownie wdzięczna, że nie ogłosiliśmy naszych zaręczyn. Zresztą,

w tej sytuacji sama bym je zerwała. Szkoda, że nie mam pierścionka, bo chętnie rzuciłabym ci go w twarz.

Zerwała się i pospiesznie opuściła pokój. W przedpokoju chwyciła kurtkę i wypadła na dwór. Marzyła, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu. Po twarzy płynęły jej łzy, a wewnątrz kipiała z wściekłości.

Emma rzuciła tylko okiem na jej twarz, po czym natychmiast przyniosła z salonu sherry, poczekała, aż Tilly wypije, i spokojnie wysłuchiwała opowiadania dziewczyny.

- Cóż, kochaneczko. Dobrze, że się go pozbyliśmy. Mężczyzna, który nie potrafi przeciwstawić się matce, byłby kiepskim mężem. Powinnaś znaleźć sobie pracę, panienko Tilly. Mnie tu nic się nie stanie. Na szczęście pan doktor o to należycie zadbał...

W niedzielę rano Tilly poszła do kościoła z wysoko uniesioną głową. Głośno i pewnym głosem śpiewała hymny, chłodno przywitała się z mieszkańcami dworu, a po powrocie do domu ułożyła list do dyrektorki swojej dawnej szkoły pielęgniarstwa. Wprawdzie nie pracowała w szpitalu już od kilku lat, ale liczyła, że może dla wykwalifikowanej pielęgniarki znajdzie się jakieś miejsce.

Dwa dni później bez uprzedzenia przyjechał Herbert z matką i żoną. Z nadętą miną zasiadł w fotelu wujka.

- Mama i Jane powinny przyzwyczajać się do myśli, że tu zamieszkają. Ja będę przyjeżdżał na weekendy. Dom w Cheltenham zostanie sprzedany z większością mebli, a te rzeczy, które chcemy zatrzymać, przyślemy tutaj, gdy tylko znajdę czas, żeby tym się zająć.

W kuchni Emma zalewała się łzami nad garnkiem, do którego wrzucała obrane ziemniaki. Tilly też miała ochotę się rozplakać, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

- Był już listonosz? - spytała, gdy usiadły do herbaty. - Czekam na odpowiedź ze szpitala. Kiedy tylko znajdę jakieś mieszkanie, urządzimy sobie prawdziwy dom.

List rzeczywiście przyszedł. Tilly przeczytała go szybko, potem jeszcze raz. Z przykrością zawiadamiano ją, że szpital ma kompletny zespół i radzono, by dowiedziała się w którymś ze szpitali geriatrycznych. Im zawsze brakuje personelu, więc bez wątpienia znajdzie tam pracę.

Odpowiedź rozczarowała Tilly, ale przynajmniej dostała rozsądną radę. Przyniosła ze swojego pokoju czasopismo dla pielęgniarek i z miejsca napisała podania o pracę do trzech szpitali geriatrycznych. Jeszcze przed lunchem poszła na pocztę, żeby je jak najszybciej wysłać. W drodze powrotnej spotkała panią Waring.

- Bardzo się spieszę - powiedziała, gdy matka Lesliego próbowała ją zatrzymać. - Niespodziewanie przyjechał mój kuzyn z żoną.

- Już się wprowadzają? - zdumiała się pani Waring. - Boże, Tilly, co ty z sobą poczniesz? Leslie tak bardzo niepokoi się o ciebie.

Tilly pobladła.

- Czyżby? Do widzenia, pani Waring.

Jeśli Leslie naprawdę się niepokoił, wiedział, co powinien zrobić...

Tyle że tego nie zrobił. Ani nie zadzwonił, ani nie napisał, przez co życie z Jane i ciotką było jeszcze trudniejsze do zniesienia. Dlatego też, gdy przyszedł list ze szpitala w północnym Londynie z zaproszeniem na rozmowę w sprawie posady pielęgniarce na kobiecym oddziale geriatrycznym, Tilly natychmiast wysłała odpowiedź i dwa dni później stanęła przed ponurym wejściem do wielkiego wiktoriańskiego gmachu, bardzo ozdobnego na zewnątrz i nieznośnie ubogiego wewnątrz.

Portier poprowadził ją posepnym korytarzem do drzwi na samym końcu korytarza. W pokoju za biurkiem siedziała koścista kobieta, ubrana w ponury granatowy strój.

- Panna Groves? - Głos był równie cienki jak jego właścicielka.

- Tak - odparła Tilly. - Dzień dobry.

- Jestem przełożoną pielęgniarek. W swoim liście napisała pani, że szuka pracy jako wykwalifikowana pielęgniarka. Przyjmiemy panią na okres próbny. Oddział, na którym będzie pani pracować, ma czterdzieści pacjentek. Mam nadzieję, że nie boi się pani ciężkiej pracy.

- Nie. Chciałabym wiedzieć, czy będę tam jedyną wykwalifikowaną pielęgniarką?

- Są jeszcze pielęgniarki na pół etatu. Poza tym przyjmujemy na praktyki uczennice ze szkoły pielęgniarstwa. Mamy również pomoce pielęgniarstwa. - Przełożona przerwała na chwilę, a gdy Tilly nie odezwała się, mówiła dalej: - Będzie pani pracować na całodobowych dyżurach z czterogodzinną przerwą i dwoma wolnymi dniami w tygodniu. Pensja według stawek publicznej służby zdrowia, płatna co miesiąc, a umowa może być rozwiązana pod koniec miesiąca przez każdą ze stron.

- Chętnie obejrzałabym oddział - zasugerowała Tilly z uśmiechem.

W odpowiedzi została obrzucona niezwykle zdumionym spojrzeniem.

- Hm, to da się zrobić.

Po chwili do pokoju weszła przysadzista kobieta w kraciastym fartuchu.

- Siostra Down, moja zastępczyni - przedstawiła ją przełożona.

Sięgnęła do papierów na biurku i podniosła pióro.

- Proszę jak najszybciej dać mi znać, czy przyjmuje pani tę posadę, panno Groves. - Kiwnęła głową na pożegnanie.

Szpital zbudowano w czasach wiktoriańskich i jak Tilly zauważyła, od tamtej pory nic tu nie zostało zmienione.

Szła za korpulentną siostrą wzdłuż ciągnących się w nieskończoność korytarzy, w górę po kamiennych schodach aż do długiej wąskiej sali oddziału. Przecież to nie ma sensu, myślała, patrząc na rzędy łóżek. Przy każdym z nich stała szafka, a z drugiej strony krzesło, na którym siedziała pacjentka. To jakiś koszmar, myślała Tilly, idąc za panią Down do otwartych drzwi na końcu sali. Drzwi prowadziły do pokoju siostry oddziałowej, która siedziała przy biurku i wypisywała karty.

- Wykwalifikowana pielęgniarka? - powiedziała bez uśmiechu. - Jak szybko może pani zacząć?

Trudno się dziwić, pomyślała Tilly, że jest urobiona po łokcie, skoro ma pod opieką czterdzieści nieruchomo siedzących kobiet.

- Kiedy tylko pani sobie życzy - odparła energicznie.

Matilda nie zdradziła swoich planów ani ciotce, ani Jane, za to opowiedziała o wszystkim Emmie. Gospodyni miała mieszane uczucia.

- Wygląda na to, że to jakieś wstrętne miejsce - orzekła.

- No cóż, idealne nie jest - zgodziła się Tilly. - Ale to tylko na początek.

Pożegnanie było bardzo bolesne. Piękny stary dom niemal przez całe życie był domem rodzinnym Tilly. W dodatku musiała zostawić Emmę. Obiecała, że będzie pisać co tydzień i możliwie szybko wyruszy na poszukiwanie mieszkania.

Hotel dla pielęgniarek był równie ponury jak wszystko w tym budynku, Tilly zaprowadzono do pokoju na ostatnim piętrze, z widokiem na kominy i dwa platany, które walczyły o przeżycie. Wyposażenie składało się ze spartańskiego łóżka, toaletki i szafy. W rogu zamontowano małą umywalkę. Jedyne kolorowe elementy były wyblakła bladoniebieska kołdra. Na niej

leżał dość kussy pielęgniarzki mundurek w niebiesko-białą kratkę i kartonowy czepek.

Tilly rozpakowała rzeczy, przebrała się w mundurek i udała się do biura. Siostra przełożona przywitała się z nią oschle i natychmiast posłała ją na oddział.

- Siostra Evans już tam na panią czeka.

Była zaledwie trzecia, ale już zabrano się do karkołomnego zadania, jakim było ułożenie w łózkach czterdziestu pacjentek. Tilly doliczyła się zaledwie czterech pielęgniarek. Jedną z nich była siostra oddziałowa.

- Kończę dyżur o piątej - oznajmiła bez żadnych wstępów. - Zapoznam siostrę ze zleceniami i pokażę, gdzie trzymamy leki. Razem z siostrą będzie pani Dougall. To bardzo solidna osoba. Zaraz po podwieczorku jest obchód lekarski, a o ósmej przyjdzie nocna zmiana. - Siostra Evans uśmiechnęła się niespodziewanie. - Myśli siostra, że da sobie radę? Przykro mi, że od razu została pani rzucona na głęboką wodę.

Tilly powstrzymała pragnienie, żeby odwrócić się i uciec.

- Wszystko w porządku, siostró. Poradzę sobie.

Ten dzień i dwa następne były jak najgorszy koszmar. Pani Dougall okazała się wielką pomocą: zmieniała pościel, przenosiła pacjentki na krzesła i z powrotem, a w dodatku była kopalnią informacji. Kiedy nie miała dyżuru, Tilly musiała dawać sobie radę sama. Na oddziale pracowały jeszcze tylko trzy pomoce pielęgniarzki. Ich niefrasobliwe podejście wystawiało jej cierpliwość na ciężką próbę. Kobiety były nawet dość miłe, ale traktowały pacjentki jak kukły, które trzeba podnieść, nakarmić i z powrotem położyć do łóżka. A przecież nie tak powinno być, myślała Tilly. Przynajmniej połowa z tych staruszek mogłaby wrócić do domu, gdyby tylko miały kogoś, kto zechciałby się nimi

zaopiekować. Serce jej się krajało, kiedy widziała w ich oczach bezbrzeżną rozpacz.

Za każdym razem historia była podobna: córka, syn czy siostrzenica pozbywali się kłopotu.

Kiedy siostra Evans przyszła na następny dyżur, wyglądała o dziesięć lat młodziej.

- Dała sobie siostra radę? - spytała Tilly siostra Evans, a zaraz sama odpowiedziała na swoje pytanie: - Widzę, że tak. Dzięki Bogu, teraz już będziemy mogły co tydzień brać sobie wolne.

Do niedzieli tydzień ciągnął się niemiłosiernie, a w poniedziałek Tilly miała wolne. Marzyła, żeby pojechać do domu, ale wiedziała, że nie byłaby tam mile widziana. W ciągu tygodnia napisała do Emmy i wyjaśniła, czemu jej nie odwiedzi. Ku swojej ogromnej radości wkrótce dostała odpowiedź. „A może panienka Tilly zechce pojechać do mojej siostry, która prowadzi pensjonat w Southend-on-Sea?” - pytała Emma.

Tilly nigdy jeszcze nie była w tym nadmorskim miasteczku, a już na pewno nie pomyślałaby, żeby wybrać się tam w marcu. Teraz jednak cieszyła ją perspektywa wyrwania się z ponurego szpitala. Zadzwoiła do pani Spencer i w poniedziałek wcześniej rano pojechała na dworzec Liverpool Street.

Dwupiętrowy wąski dom stał w rzędzie innych podobnych domków. Każdy z nich miał wykuszowe okno, przez które widać było zastawiony stół, a wszystkie oferowały nocleg ze śniadaniem. Latem to miejsce z pewnością tętniło życiem, lecz teraz było tu pusto.

Tilly zapukała i po chwili drzwi otworzyły się szeroko, a na progu ukazała się młodsza wersja Emmy.

- Niech pani wchodzi, kochanie - zaprosiła ją pani Spencer. - Cieszę się, że widzę panienkę. Jestem pewna, że będzie tu pani dobrze.

Weszły na górę. Pokój był czyściutki i przytulny, a gdy Tilly stanęła na palcach, mogła zobaczyć morze.

- Mamy tu noclegi ze śniadaniem, ale nie będzie żadnego kłopotu, jeśli zje pani z nami także kolację.

Uprzejma kobieta krzątała się po pokoju: poprawiła narzutę na łóżku, zamknęła okno.

- Na dole mam plan, to będzie można zobaczyć, jak dojść do sklepu. A gdyby chciała pani odetchnąć świeżym powietrzem, można wybrać się na całkiem ładny spacer wzdłuż klifu.

Pół godziny później Tilly, ogrzana ciepłym przyjęciem i filiżanką herbaty oraz wyposażona w instrukcję, jak się poruszać po mieście, wybrała się na spacer. Ranek był pochmurny, ale suchy. Szła energicznym krokiem pod wiatr, drogą prowadzącą między zatoką a dobrze utrzymanymi ogródkami. Kiedy doszła do Westcliff, była zarumieniona i głodna. Na drodze wzdłuż klifu nie otwarto jeszcze żadnego baru ani kawiarni, więc cofnęła się w stronę miasta. Na Hamlet Court Road znalazła bar, w którym wypiła kawę i zjadła kanapki. Pani Spencer uprzedziła ją, że z dala od morza nie znajdzie nic ciekawego, więc wróciła na High Street, kupiła sobie jakąś książkę i poszła do domu.

To był wspaniały wypoczynek, myślała, siedząc w pociągu, który dwa dni później wiozł ją w kierunku Londynu. Pani Spencer była naprawdę wyjątkowo sympatyczna. Zapraszała ją, żeby przyjeżdżała, kiedy tylko będzie miała ochotę, chociaż uprzedziła, że latem może być trochę tłoczno.

Powrót do szpitala był okropny, ale radość siostry Evans trochę osłodziła Matildzie tę przykrość. W czasie nieobecności Tilly było dużo pracy, a i siostra Evans czuła się nie najlepiej. Zamierzała porządnie wypocząć w sobotę i niedzielę, kiedy będzie miała wolne.

Późniejszym popołudniem na oddział przyszedł ordynator.

- Jedna czy dwie pacjentki mają podwyższoną temperaturę - poinformowała go Tilly. - A kilka skarży się na ból głowy.

- Czyżby grypa? Proszę mnie zawiadomić, gdyby objawy nie ustępowały. Pod koniec tygodnia wiele starszych pań czuło się bardzo źle.

- Mówiłem, że to grypa. - Ordynator wypisywał lekarstwa. - Jeśli sytuacja się pogorszy, będziecie potrzebować więcej personelu.

Na szczęście przysłano dwie pielęgniarki i siostra Evans mogła wziąć wolny weekend. Była jeszcze bledsza i bardziej zmęczona, więc Tilly w piątek wieczorem zjawiała się w szpitalu wcześniej, żeby oddziałowa mogła jak najprędzej wyjść.

- Zrobiłabym to samo dla pani, sostro - powiedziała z wdzięcznością siostra Evans. - Pani będzie miała wolne we wtorek i środę.

Jednak w poniedziałek rano siostry Evans nie było na oddziale. Za to na Tilly czekała wiadomość, że oddziałowa jest chora i pielęgniarka Groves musi dać sobie radę bez niej.

Pod koniec tygodnia Tilly wyglądała fatalnie. Pospiesznie połykane posiłki, krótkie przerwy i nadludzki wysiłek, by mimo zmęczenia zachować uśmiech na twarzy, dały jej się we znaki. W dodatku siostra przełożona poinformowała ją, że siostra Evans jeszcze przez tydzień będzie na zwolnieniu, więc Tilly aż do jej powrotu nie może wziąć wolnego.

Kiedy tego popołudnia na oddział przyszedł ordynator, Tilly zwróciła się do niego:

- Czterdzieści pacjentek, ponad połowa z nich chora, a jestem tylko ja, siostra Willis, która przychodzi wyłącznie trzy razy w tygodniu od drugiej do szóstej, pani Dougall, dwie salowe, no i te dwie pielęgniarki, które nam wypożyczono. Licząc przerwy i wolne dni, rzadko mam na oddziale więcej niż dwie osoby naraz.

- Zobaczą, co da się zrobić - powiedział niechętnie ordynator.

Jak się okazało, jego starania nie były owocne. Nie tylko odmówiono przysłania dodatkowych, lecz w dodatku kazano Tilly zgłosić się do biura, gdzie została poinformowana, że z końcem miesiąca umowa z nią zostanie rozwiązana.

- Nie nadaje się pani na to stanowisko - oznajmiła siostra przełożona.

Matilda uznała, że skoro i tak ją wyrzucono, może otwarcie powiedzieć, co myśli.

- Chciała pani powiedzieć, że mam odmienne poglądy na temat opieki nad pacjentkami. Pani traktuje je, jakby były pensjonariuszkami najgorszego przytułku. Będą siedzieć w tych rzędach, aż w końcu poumierają z nudów. - W podnieceniu pogroziła rozwścieczonej kobiecie palcem. - Oddział geriatryczny jest w koszmarnym stanie, a pani powinna się wstydzić!

Wypadła z gabinetu, trzęsąc się z wściekłości.

Jedyna pielęgniarka, którą miała dziś do pomocy, poszła zjeść kolację, więc Tilly zabrała karty ze zleceniami i usiadła tak, żeby wszystkich widzieć. Starsze panie spokojnie drzemały, zaczęła więc pisać raport, starając się przypomnieć sobie wszystkie wydarzenia dnia. Już prawie kończyła, kiedy drzwi na końcu sali otworzyły się i do środka wszedł doktor van Kempler.

ROZDZIAŁ TRZECI

Matilda z otwartymi ustami patrzyła, jak powoli idzie w jej stronę.

- Dowiedziałem się dopiero dziś rano - powiedział, stając przy jej stoliku.

- Natychmiast przyjechałem. Tak bardzo mi przykro... To był dobry człowiek.

Skąd się tutaj wzięłaś? I czemu jesteś... - zawahał się - taka zmęczona?

Dlaczego wyjechałaś z domu?

- Pytania, pytania... - zirytowała się. - Nie mam czasu, żeby na nie odpowiadać.

- W takim razie później znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać - oświadczył doktor van Kempler autorytatywnym tonem.

To chyba sen, myślała Tilly, przekazując raport nocnej zmianie. Przez ramię rzuciła okiem w stronę otwartych drzwi dyżurki. Nadal tam był...

Wyglądał spokojnie, jakby siedział przed własnym kominkiem.

- Poczekam przy głównym wejściu. Czy piętnaście minut ci wystarczy? - spytał, kiedy wróciła do pokoju.

Odgarnęła z twarzy ciemny kosmyk.

- Jestem bardzo zmęczona...

- Pójdziemy gdzieś, gdzie jest spokojnie - odparł z ciepłym uśmiechem.

Wiedziała, że sprzeczenie się z nim to strata czasu, kiwnęła więc głową i ruszyła w stronę części mieszkalnej.

W pokoju spojrzała w lustro. Wyglądała jak straszdyło. Ściągnęła pielęgniarzki mundurek, wzięła prysznic, założyła tweedowy kostium, dłuższą chwilę poświęciła na makijaż i fryzurę, a na koniec wsunęła zmęczone stopy w pantofle na wysokim obcasie.

Doktor van Kempler stał oparty o postument podtrzymujący popiersie jakiegoś dawno zmarłego dżentelmena z bokobrodami i surowym wyrazem twarzy.

- Jesteś szybka - powiedział wesoło, otwierając przed nią drzwi. - Tam stoi samochód.

W jej głowie kłębiło się mnóstwo pytań, ale zadanie ich wymagało zbyt wielkiego wysiłku, siedziała więc w milczeniu. Jechali w stronę centrum. W końcu zatrzymali się przed małą, spokojną restauracją.

- Jadłaś lunch? - spytał van Kempler od niechcienia, kiedy usiedli.

- Tak, jakąś kanapkę...

- To może zamówimy melon z lodu? - zaproponował. - A potem solę po francusku?

Jedzenie było wyśmienite. Tilly z przyjemnością pochłonęła rybę, brokuły i karczochy. Doktor rzucał jakieś uwagi, żeby podtrzymać rozmowę, ale starał się nie przeszkadzać jej w jedzeniu. Dopiero kiedy podano kawę, odchylił się na krześle i powiedział spokojnie:

- Zaczniemy od początku, Matildo.

Wino, które pili do obiadu, rozwiązało jej język. Zresztą i tak cieszyła się, że może porozmawiać z kimś, kto - czuła to instynktownie - jej wysłucha i kto znał dobrze wujka Thomasa.

- Dziękuję, że mi to wszystko opowiedziałaś - powiedział van Kempler, gdy skończyła. - Muszę teraz wracać do Holandii, ale obiecuję, że po powrocie coś z tym zrobię.

- To pan tu wróci? - Tilly nie zdawała sobie nawet sprawy, że w jej głosie było tyle niepokoju.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się, i od razu poczuła ulgę.

- Skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać? - spytała.

- Zadzwoń do twojego wujka. Jakaś kobieta - pewno twoja ciotka - powiedziała mi, co się stało. Nie była zbyt rozmowna, więc pojechałem tam, żeby zobaczyć się z Emmą. To ona mi powiedziała, gdzie jesteś.

Późnym wieczorem, kiedy Matilda szykowała się do spania, przypomniała sobie nagle, że zapomniała spytać van Kemplera, czemu zawracał sobie nią głowę. Może czuł, że jest to winien wujkowi Thomasowi? Powinnam mu w takim razie powiedzieć, myślała sennie, że nie musi się przejmować. Sama potrafię o siebie zadbać.

W ciągu następnych dni była zbyt zajęta pracą, żeby zaprzętać sobie myśli własną osobą. Taki stan rzeczy nie będzie przecież trwał wiecznie, pocieszała się, gdy wspierana przez panią Dougall rozpoczynała kolejny dyżur. Była zmęczona, nieustannie dokuczał jej ból głowy i każda czynność zajmowała dwa razy więcej czasu niż zwykle.

- Pani ma gripę, siostró - odezwała się pani Dougall znad łóżka, które właśnie ściełiła.

- Jestem trochę zmęczona i tyle. Najgorsze już chyba za nami. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu wszystko wróci do normy.

Ból głowy w ciągu dnia jeszcze się powiększył. Po południu, gdy przyszły pielęgniarki pracujące na pół etatu, Tilly zrobiła sobie dłuższą przerwę, a wieczorem, czekając na nocną zmianę, postanowiła, że nie pójdzie na kolację. Lepiej będzie, jeśli zażyję panadol i od razu położę się do łóżka, uznała.

Rano czuła się jeszcze gorzej, ale nie było wyjścia - musiała iść na dyżur. Właśnie słuchała raportu pielęgniarki z nocnej zmiany, gdy pani Dougall odebrała telefon.

- Wzywają panią do biura - powiedziała.

Matilda powoli zeszła po schodach. Pod drzwiami gabinetu wzięła głęboki oddech, zapukała i weszła do środka.

Za biurkiem siedział tęgi, łysiejący mężczyzna, tuż obok niego jakiś chudy człowiek o inteligentnej twarzy, a kilka kroków dalej stał doktor van Kempler.

- Siostrze Groves - zwrócił się do niej mężczyzna za biurkiem. - Jesteśmy pani winni przeprosiny i wyjaśnienie. W imieniu komitetu szpitalnego chcę panią powiadomić, że natychmiast zajmiemy się sytuacją na oddziale. Już załatwiliśmy sprawę dodatkowych pielęgniarek. Siostra przełożona... hm... ze względu na zły stan zdrowia poszła na długie zwolnienie. Na szczęście udało się nam pozyskać na to miejsce bardzo kompetentną osobę. Powiedziano mi, że pani dostała wymówienie... całkiem niesłusznie. Z ogromną przyjemnością zatrzymamy panią tutaj.

Donośny głos mężczyzny przewiercał jej głowę niczym huk armatnich strzałów. Docierały do niej pojedyncze słowa, a kiedy podniosła wzrok, miała wrażenie, że jego sylwetka zaczyna się rozmazywać. Z całej siły zmuszała się, żeby zrozumieć, co do niej mówi. I co tutaj robi doktor van Kempler? Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć i skrzywiła się z bólu. Może będzie lepiej, jeśli na chwilę zamknie oczy, pomyślała.

Jak przez sen usłyszała głos van Kemplera:

- Grypa... Wcale mnie to nie dziwi. Zabiorę ją do domu. Chyba mogę od razu wam powiedzieć, że już tu nie wróci. - Kiwnął głową chudemu mężczyźnie. - Dziękuję, Dick.

- To my dziękujemy, że wyciągnąłeś to wszystko na światło dzienne, Rauwerdzie. Do zobaczenia...

Doktor van Kempler wziął Matildę na ręce i bez wysiłku ruszył korytarzem do wyjścia.

- Proszę dopilnować, żeby ktoś spakował rzeczy panny Groves i przesłał je do mojego domu. Tu jest adres. - Podał portierowi kartkę.

Usiadł za kierownicą i zatrzymał auto dopiero w wąskiej uliczce w pobliżu Grosvenor Square. Jego dom, idealnie utrzymany, z błyszczącymi oknami, stał na końcu szeregu eleganckich domów w stylu regencji. Drzwi otworzyły się i po schodach zeszła Emma.

- Przywiózł pan panienkę Tilly, doktorze? - spytała niespokojnie. - Nic jej nie jest?

- Ma grypę. Musimy natychmiast położyć ją do łóżka - odparł van Kempler, wysiadając z auta.

Matilda patrzyła na Emmę zdumionymi oczami.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała. - Gdzie ja właściwie jestem?

Kiedy później myślała o tym, nie bardzo potrafiła przypomnieć sobie, co się właściwie działo. Nie była pewna, kto ją położył do łóżka, pamiętała tylko, jaką rozkosz poczuła, gdy znalazła się w miękkiej, chłodnej pościeli.

Kiedy się obudziła, zaczynało zmierzchać, a ból głowy nie był już tak uciążliwy. Obróciła się trochę i zobaczyła doktora van Kemplera, który siedział przy łóżku. Na kolanach trzymał jakieś papiery, ale gdy się poruszyła, wstał i podszedł bliżej.

- Czujesz się trochę lepiej? - Kiedy kiwnęła głową, ostrzegł: - Nie, nic nie mów. Na to jeszcze przyjdzie czas. Emma da ci coś do picia, a potem znów będziesz spać. - Z karafki, która stała na stoliku, nalał trochę wody. - Teraz to połknij.

Gdy Tilly ponownie otworzyła oczy, był już ranek. Ostrożnie podniosła głowę z poduszki, a gdy stwierdziła, że prawie nie czuje bólu, usiadła na łóżku. Emma spała w fotelu owinięta w szlafrok. Matilda rozejrzała się po pokoju. Był dość duży i elegancko umeblowany. Jedwabne zasłony w kolorze

przybrudzonego różu były dopasowane do narzuty na łóżku. Dręczona ciekawością, trochę niepewnie wstała z łóżka. Miała nadzieję, że widok z okna da jej wskazówkę, gdzie się znajduje. Było jeszcze bardzo wcześnie, ale niebo było czyste i zapowiadał się słoneczny dzień. Popatrzyła w dół na otoczony wysokim murem mały ogród z niewielkim oczkiem wodnym. Na rabatach kwitły kwiaty, a trawa na trawniku była starannie przycięta. Tilly wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co jest bezpośrednio pod oknem i drgnęła zaskoczona, widząc uniesioną ku górze twarz doktora van Kemplera. Obok niego stał pies - duży, włochaty owczarek niemiecki, który patrzył w górę z takim samym skupieniem jak jego pan.

Zażenowana Tilly pospiesznie wróciła do łóżka.

Emma już się obudziła. Machnięciem ręki zbyła pytania Matildy.

- Wkrótce wszystkiego się dowiesz, kochanie - powiedziała, odsuwając zasłony.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Doktor van Kempler podszedł do łóżka, zmierzył Tilly puls i z zadowoleniem kiwnął głową.

- Jest znacznie lepiej.

- Ma pan bardzo dużego psa - powiedziała.

- To Dickens. Właśnie wróciliśmy z porannego spaceru. - Niebieskie oczy uważnie wpatrywały się w jej twarz. - Na pewno umierasz z ciekawości.

- To prawda. Jak tu się znalazłam, gdzie właściwie jestem, skąd wzięła się tutaj Emma i skąd pan wiedział...

Van Kempler uśmiechnął się lekko.

- Widać, że wracasz do zdrowia. Wypijmy razem herbatę, a ja odpowiem na twoje pytania.

Wsunął poduszkę pod plecy Matildy i podał jej filiżankę.

- Jesteś w moim domu - wyjaśnił. - Przywiozłem cię tutaj wczoraj rano.

Po południu przysłano twoje rzeczy. Emma już je rozpakowała.

- Chyba niepotrzebnie. To bardzo uprzejmie z pana strony, że się pan mną zaopiekował, ale mogę już wrócić do hotelu dla pielęgniarek.

- Nie wrócisz tam - odparł bez ogródek. - Zostaniesz tutaj.

Patrzyła na niego zaszokowana.

- Tutaj? Nie mogę... Muszę wrócić na dyżur. - Zmarszczyła brwi. - Zostałam zwolniona, prawda? Zupełnie zapomniałam. - Wypiła do końca herbatę. - A Emma... Skąd, na Boga, wzięła się tu Emma?

- Sprowadziłem ją. Ona też już tam nie wróci.

- Sprowadził pan... Ale gdzie ona się potem podzieje? - spytała, marszcząc czoło. - Powiedział pan, że nie wrócę już do szpitala. Więc gdzie mam iść?

- Wkrótce o tym porozmawiamy. Jutro rano poczujesz się lepiej i będziesz mogła na trochę wstać. - Odstawił swoją filiżankę. - Teraz muszę się przebrać i jechać do szpitala.

Zabrał tacę i podszedł do drzwi.

- Słuchaj Emmy - polecił, wychodząc.

Okazało się, że miał rację. Rano Tilly czuła się już zupełnie normalnie, choć oczywiście zdawała sobie sprawę, że jeszcze nie może się przemęczać. Emma przyniosła jej herbatę i przyprowadziła ze sobą gościa: gospodynię doktora. Pani Cribbs była malutką, podobną do myszki kobietą o miłym głosie.

- Oboje z Cribbsem bardzo się cieszymy, że pani zdrowieje, panienko.

Emma wyjaśniła jej, że państwo Cribbs prowadzą doktorowi dom.

- Bywa, że przyjeżdża na tydzień, a czasem spędza tu tylko jedną czy dwie noce. Ale tak jest wygodniej. Przynajmniej może wracać do własnego domu. - Emma kręciła się po pokoju, robiąc porządek.

Po śniadaniu Matilda ubrała się i zeszła na dół, gdzie powitał ją zażywny kamerdyner w średnim wieku. Cribbs - bo to był on - poprosił, żeby usiadła w salonie. Chwilę później jego żona przyniosła kawę.

- Może panienka chciałaby obejrzyć dom? - zaproponowała. - Doktor prosił, żebym się o to spytała.

Tilly spędziła przyjemną godzinę, oglądając pokój stołowy z eleganckimi meblami w stylu chippendale, śliczny, pełen kwiatów salon w barwach różowego beżu i kasztanowego brązu oraz kuchnię.

Na górze oprócz jej pokoju znajdowały się trzy duże sypialnie i dwie łazienki. Okna głównej sypialni wychodziły na tyły domu. Pokój miał mały balkon z widokiem na ogród, własną łazienkę i garderobę. Było to piękne pomieszczenie urządzone w jasnych, pastelowych barwach, z mebelkami z różanego drewna i brokatowymi lambrekinami.

- Wygląda, jakby ktoś miał zaraz z niego skorzystać - powiedziała Matilda, stając na miękkim dywanie.

- Bo cały czas jest gotowy - przyznała gospodyni. - Zapytałam doktora, czy będzie się żenił, a on mi na to: „Na razie jeszcze nie, ale lepiej być przygotowanym, prawda?” Wydaje mi się, że on już kogoś wybrał...

Wąskie schody prowadziły na drugie piętro.

- Tam jest nasze mieszkanie - wyjaśniła dumnie pani Cribbs. - Razem z Cribbsem mieszkamy tu przez cały rok. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Pan doktor to naprawdę bardzo dobry człowiek.

Następnego dnia Tilly czuła się prawie całkiem zdrowa. Wprawdzie Emma nie pozwoliła jej wyjść, ale znalazło się wiele rzeczy, które mogła robić w domu. W wielkiej bawialni, która w pierwszej chwili zrobiła na Matildzie dość przytłaczające wrażenie, stał fortepian. Kiedy usiadła i zaczęła grać,

poczuła, że pokój może się podobać. A gdy Cribbs rozpałił ogień w kominku, nagle okazało się, że jest tam całkiem przytulnie.

- Zawsze tu się pali, jeśli pokój jest używany - powiedział, gdy próbowała protestować.

- A więc chyba nie powinnam tu wchodzić. Czemu nikt mi nie zwrócił uwagi? Przepraszam, Cribbs.

Cribbs spojrzał na nią zdumiony.

- Pan doktor powiedział, że ma pani czuć się tu jak u siebie w domu.

Tilly spędziła w bawialni popołudnie, przypominając sobie urywki różnych utworów. Muszę zobaczyć się z doktorem van Kemplerem, myślała leniwie, choćby po to, żeby podziękować za gościnność i móc się z nim pożegnać. Później mogłyby razem z Emmą przenieść się do jakiegoś hoteliku. Pieniądzy powinno wystarczyć na kilka tygodni, a miała nadzieję, że wkrótce znajdzie pracę. Jutro wszystko dokładnie zaplanuję, obiecała sobie.

Nagle zorientowała się, że nie jest w pokoju sama.

Rauwerd van Kempler stał w progu i patrzył na nią z uśmiechem.

- Jak widzę, czujesz się już lepiej. Bardzo się nudziłaś?

- Skądże, wcale. Cieszę się, że pan wrócił, doktorze. - Postanowiła od razu wygłosić podziękowanie, które sobie ułożyła.

- Teraz już całkiem wyzdrowiałam. Jestem panu niezmiernie wdzięczna za gościnę. Wiem, że był pan przyjacielem wujka Thomasa...

- Muszę przyznać, że poza przyjaźnią kierowały mną jeszcze inne powody.

Van Kempler podszedł do kominka, nogą przesunął jedną ze szczap, po czym odwrócił się do Matildy.

- Pragnę, żebyśmy się pobrali. Zechciej, proszę, mnie wysłuchać, zanim cokolwiek powiesz.

Nie musiał jej o to prosić, i tak odebrało jej głos. Przez chwilę bacznie przyglądał się jej twarzy.

- Nie czujesz do mnie niechęci?

Pokręciła głową.

- To dobrze. Matildo, mam trzydzieści cztery lata i razem z trzema wspólnikami prowadzę praktykę. Sporo podróżuję. Mam wykłady, egzaminuję, zasiadam w różnych komisjach. Mieszkam w Holandii, a ten dom odziedziczyłem po babci. Moje położenie materialne jest bardzo dobre, mam wielu przyjaciół i dużo pracy. Od jakiegoś czasu zacząłem myśleć o małżeństwie. Jestem dojrzałym mężczyzną i chciałbym po całym dniu pracy móc wracać do domu, gdzie ktoś by na mnie czekał. Tym kimś mogłabyś być ty. Nie zamierzam obrazać twojej inteligencji i wmawiać ci, że cię Kocham. Ogromnie cię lubię i cieszę się, kiedy mogę przebywać w twoim towarzystwie. Nie jestem jednak gotowy na żadne romantyczne uniesienia. Chciałbym, żeby podstawą naszego związku był szacunek i - mam nadzieję - przyjaźń. Możliwe, że kiedyś będziemy mogli żyć jak mąż i żona, ale dopiero wówczas, gdy oboje tego zapagniemy. - Uśmiechnął się lekko. - Wiem, że cię zaskoczyłem, ale jesteś przecież rozsądną dziewczyną. Zastanów się i za jakiś czas daj mi odpowiedź. - Rzucił okiem na zegarek. - Teraz muszę wyjść. Jutro po południu mam wolne. Może pójdziemy na spacer i porozmawiamy o tym? - Przeszedł przez pokój, położył dłonie na jej ramionach i delikatnie pocałował ją w policzek - Do jutra, Matildo.

Kiedy wyszedł, Tilly dłuższą chwilę stała bez ruchu. Nazwał ją rozsądną dziewczyną... Miała tylko nadzieję, że jej rozsądek nie zawiedzie i nazajutrz będzie mogła udzielić odpowiedzi. Odmownej, choć bardzo grzecznej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wbrew obawom Matilda spała bardzo dobrze. Natychmiast po przebudzeniu zabrała się do komponowania uprzejmej odmowy na zaskakującą propozycję doktora. W południe miała już gotową wersję, do podwieczorku nauczyła się jej na pamięć, a gdy wieczorem doktor van Kempler wszedł do bawialni, wszystko wyleciało jej z głowy.

- Trochę za późno na spacer, ale możemy porozmawiać tutaj - powiedział łagodnie, siadając po drugiej stronie kominka.

Tilly próbowała przypomnieć sobie najistotniejsze szczegóły swojej przemowy.

- W gruncie rzeczy nie ma o czym mówić - zdołała wykrztusić.

Van Kempler udał, że jej nie rozumie.

- O, znakomicie. Wiedziałem, że będziesz rozsądna.

- Wcale nie jestem rozsądna - burknęła. - Nie chcę wychodzić za pana.

To całkiem nedorzeczny pomysł. Nic by z tego nie wyszło...

Doktor rozparł się wygodnie w fotelu.

- Nie? Powiedz mi, dlaczego?

Argumenty, które przez cały dzień tak starannie dobierała, nagle gdzieś się rozmyły.

- Cóż, przede wszystkim chcę wyjść za mąż z miłości - mruknęła.

- Chyba wszyscy tego chcemy. Jednak miłość nie zawsze objawia się jak grom z jasnego nieba. Może rozwinąć się powoli, z przyjaźni, szacunku, poważania. - Znów się uśmiechnął. - Powiedz, czy kochałaś... czy kochasz Lesliego Waringa?

Tilly zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią.

- Nie - odparła uczciwie. - Raczej przywykłam do myśli, że go poślubię. Lubiliśmy się, nigdy się nie kłóciliśmy, wujek z pewnością byłby zadowolony, a pani Waring wydawała się mnie lubić.

- Pozwolę sobie zauważyć, że żadna z tych rzeczy nie jest wystarczająco dobrym powodem do małżeństwa.

Matilda poczuła, że ogarnia ją gniew.

- A jakie powody, pana zdaniem, byłyby wystarczająco dobre? - wybuchła.

- Sympatia, szacunek, wspólne zainteresowania, zbliżone pochodzenie, podobne poczucie humoru, lojalność... To wszystko razem pozwala stworzyć szczęśliwy związek. - Uśmiechnął się łagodnie. - To co, Matildo? Wyjdiesz za mnie? Wierzę, że nasze życie może być bardzo przyjemne, chociaż nie romantyczne. Zastanów się, jaką masz alternatywę i pomyśl o tym.

Myśli kłębiły się jej w głowie. Musiała przyznać, że to, co mówił, brzmiało całkiem logicznie. Nie miała wątpliwości, że jeśli będzie dla niego dobrą żoną, on również będzie dobrym mężem. Aż do znudzenia powtarzał, że ich związek nie będzie miał żadnych cech romansu i prawdę mówiąc, trochę ją to zasmuciło. Miała romantyczną duszę i myśl o małżeństwie z mężczyzną, który traktował ją wyłącznie jak dobrą przyjaciółkę, wpływała na nią przygnębiająco, ale przynajmniej stawiał sprawę uczciwie...

- No i? - spytał.

Też mi oświadczyń, prychnęła w duchu, a głośno powiedziała:

- Muszę ustalić pewne rzeczy, zanim zacznę zastanawiać się nad odpowiedzią. Gdzie mielibyśmy mieszkać? Co z Emmą? Czy...

Doktor uniósł do góry dłoń.

- Może najpierw odpowiem na te pytania. Mieszkam w Lejdzie w starym domu z ogrodem. Mam grono przyjaciół, którzy będą również twoimi

przyjaciółmi. Emma, jeśli zechce, może zostać z nami. Moja gospodyni ucieszy się i z pomocy, i z towarzystwa osoby w jej wieku.

Przez chwilę Tilly zastanawiała się nad alternatywą. Praca w jakimś szpitalu, gdzie mogła liczyć najwyżej na stanowisko szeregowej pielęgniarki, małe mieszkanie dzielone z Emmą, pieniędzy tyle, żeby przeżyć, no i szansa, że może spotka kogoś, kto będzie chciał się z nią ożenić...

Wzięła głęboki oddech.

- W porządku, wyjdę za pana! - powiedziała. - Choć nie jestem pewna, czy postępuję właściwie. Mam wrażenie, że to pan wyjdzie gorzej na tej umowie.

- Pozwól, że sam to ocenię. Może teraz ustalimy jakieś szczegóły? Czy chcesz zaprosić na ślub kogoś z rodziny?

Tilly pokręciła głową.

- Miałam tylko wujka Thomasa.

- Zapewne będziesz chciała kupić sobie coś z ubrania. Dobrze by było, gdybyście z Emmą wyjechały na kilka dni do jej siostry. Ja muszę jechać jutro do Manchesteru, a ty mogłabyś zrobić zakupy, jeśli czujesz się na siłach.

Wszystko działo się w takim tempie, że Tilly nawet nie miała czasu, żeby się porządnie zastanowić.

- Bardzo cię poganiam, tak? - powiedział łagodnie, widząc jej pozbawione wyrazu spojrzenie. - Ale chyba nie ma sensu czekać, nie sądzisz?

Podniósł się i podszedł do stolika z alkoholami.

- Napijesz się sherry? - Napełnił jej kieliszek. - Czy wystarczy ci pieniędzy na zakupy?

Jego pytanie zabrzmiało tak rzeczowo, że bez wahania odparła:

- Myślę, że tak. Dziękuję. Wujek zostawił mi trochę pieniędzy. Powinno wystarczyć na ubrania dla mnie i dla Emmy. - Zastanawiała się przez chwilę. - Nie planujemy bardzo wytwornego ślubu, prawda?

- Hm, nie...

Przemknęło jej przez myśl, że gdyby byli normalną parą, mogliby swobodnie porozmawiać o tym, z czego będą żyć. Teraz jednak, poza mglistym pojęciem, że doktor jest dobrze sytuowany, nie wiedziała nic o jego życiu. A pytać nie chciała.

Obserwował ją z uśmiechem, jakby zdawał sobie sprawę, o czym myśli.

- Nie powinnaś się martwić, Tilly - powiedział spokojnie. - Później będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby porozmawiać. Na razie zostaw wszystko mnie.

Kiedy przebudziła się następnego ranka, w pokoju była już Emma z herbatą, a doktor stał w nogach łóżka. Jego „dzień dobry” zabrzmiało wesoło i energicznie.

- Właśnie wyjeżdżam - powiedział. - Ustaliłem już wszystko z siostrą Emmy. Emma zaraz ci o tym opowie. Na zakupy jedźcie taksówką. I nie przemęcz się, bardzo proszę.

Obszedł łóżko, pochylił się, pocałował ją w policzek, po czym wyszedł.

- No, coś podobnego! - wybuchła oburzona. - Załatwił wszystko, nic mi nie mówiąc! Mam wielką ochotę...

- Już, już, panienko - uspokajała ją Emma. - Nie ma potrzeby tak się unosić. Powinnaś się cieszyć, że wychodzisz za mężczyznę, który dba o twoją wygodę. - Podeszła do drzwi.

- Po śniadaniu pojedziemy do miasta. Muszę sobie kupić nowy kapelusz.

Pijąc herbatę, Tilly przygotowała listę zakupów. Ograniczyła ją tak, żeby nie przekroczyć kwoty, jaką miała w banku. Potem wzięła kąpiel, ubrała się i w towarzystwie Emmy wsiadła do taksówki.

Wyszukanie potrzebnych ubrań nie zajęło zbyt dużo czasu. Wybrała blad różową sukienkę z krepleczy, a do tego płaszcz z tweedu w ciemniejszym odcieniu.

- Potrzebny mi jeszcze kapelusz - zwróciła się do młodej sprzedawczynie.
- To ma być strój do ślubu - dodała. Zarumieniła się, gdy dziewczyna przeniosła spojrzenie na jej palec w poszukiwaniu pierścienia.

We trzy przeszły do działu kapeluszy, gdzie udało się im dobrać elegancki aksamitny toczek.

- Bardzo w nim pani ładnie - zachwyciła się sprzedawczynie. -
Narzeczonemu z pewnością się spodoba.

Matilda nie była tego taka pewna. Miała wątpliwości, czy doktor w ogóle zauważy, w co jest ubrana. W milczeniu wciągnęła rękawiczki na pozbawione pierścieniów dłonie i zapłaciła rachunek.

Emma, kobieta urodzona i wychowana na wsi, nie lubiła domów towarowych. Na swój majestatyczny kapelusz ze śliwkowego filcu zdecydowała się w jednym ze sklepików w pobliżu Oxford Street. Potem, ponieważ obie były już trochę zmęczone, zatrzymały taksówkę i bardzo zadowolone z siebie wróciły do domu z mocnym postanowieniem, że następnego dnia wybiorą się do miasta ponownie.

Matilda kładła się właśnie spać, gdy zadzwonił telefon przy łóżku.

- Już śpisz? - spytał doktor.

- Właśnie się kładę. Spędziłyśmy dziś bardzo miły dzień. Dziękuję, że pan wszystko zorganizował...

- Na imię mam Rauwerd. Udało się wszystko kupić?

- Jeszcze nie. Po resztę pojedziemy jutro rano. - Zawahała się chwilę. - A ty... miałaś bardzo ciężki dzień?

- Dosyć. Zanim wrócę, was już nie będzie, ale postaram się znaleźć trochę czasu i wpaść do Southend. Śpij dobrze, Tilly.

Do Southend odwiózł je Cribbs. Kamerdyner był dość rozmowny, ale niektóre tematy z uporem omijał. Matilda po kilku dyskretnych pytaniach o jego chlebodawcę musiała w końcu dać sobie spokój. Chyba jestem głupia, mówiła do siebie w myślach, żeby zgodzić się na to małżeństwo. Czuła, jak ogarnia ją panika, ale kiedy dojechali na miejsce, szybko się uspokoiła.

Emma i pani Spencer rzeczowo podchodziły do sprawy i zdawały się w pełni akceptować sytuację, która ich zdaniem była całkiem normalna. W końcu i Tilly uspokoiła się, zjadła lunch, poszła na spacer i zaraz po kolacji położyła się spać.

Następnego wieczoru zadzwonił doktor. Jego spokojny głos rozwiał resztki dręczących ją wątpliwości. Nazajutrz miał wyjechać do Holandii, ale rano zamierzał jeszcze się z nią zobaczyć.

Pojawił się koło wpół do dziesiątej, wypił kawę, którą poczęstowała go pani Spencer, porozmawiał z Emmą, a w końcu zaproponował Matildzie spacer.

- Ustaliłem już wszystko w sprawie naszego ślubu - powiedział. - Wrócę za dziesięć dni, a ceremonia odbędzie się dwa dni później. Dam znać, kiedy po was przyjadę. - Zatrzymał się i odwrócił ją twarzą do siebie. - Mam coś dla ciebie. - Wsunął rękę do kieszeni i wyjął małe pudełeczko: pierścionek. Otoczony brylancikami szafir oprawiony w złoto. - Mam nadzieję, że będzie dobry.

Pierścionek pasował idealnie. Może to dobry omen? - pomyślała Tilly. Ta myśl dodała jej otuchy. Tylko trochę żałowała, że nie mogli wybrać go razem.

- Wolałbym, żebyś była razem ze mną - powiedział Rauwerd, bezbłędnie odczytując jej myśli. - Staralem się wybrać coś, co będzie się podobać nam obojgu.

- Jest piękny. Ja też bym go wybrała.

Wiatr wiał tak mocno, że nie sposób było rozmawiać, więc wkrótce zawrócili. Kiedy zatrzymali się pod domem pani Spencer, doktor objął Matildę ramieniem.

- Wyglądasz prześlicznie. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Nie będę wchodził, bo już jestem spóźniony. - Otworzył drzwi i delikatnie popchnął ją do środka. - Do zobaczenia, Tilly.

Odszedł, nim zdążyła odpowiedzieć.

Kilka dni później przyjechał po nią i po Emmę. Rolls-royce błyskawicznie pokonywał drogę do Londynu. Dojeżdżali właśnie na miejsce, gdy Rauwerd wspomniał mimochodem, że w domu czekają jego rodzice.

Wieczorem, leżąc już w łóżku, Tilly powróciła myślami do wydarzeń minionego dnia. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie rodziców Rauwerda. Ojciec był starszy, niż sądziła ale trzymał się prosto i był równie wysoki jak syn. Matka - wysoka, ładna kobieta - wydawała się dość surowa, lecz dla Matildy była niezwykle miła. Chyba mnie polubili, uznała Tilly. Tak samo jak ja ich. To kolejny dobry omen ucieszyła się.

Następnego dnia z Amsterdamu miał przyjechać družba - serdeczny przyjaciel Rauwerda - ze swoją żoną, Angielką.

Matilda zwinęła się w kłębek. Zajęta zgadywaniem, jak będzie ubrana żona przyjaciela, zasnęła.

Sybren Werdmerter Sane był wielkim mężczyzną, równie wysokim i barczystym jak pan młody. Jego żona Rose - drobna, skromna dziewczyna o pięknych piwnych oczach i szczęśliwej twarzy - wyglądała ślicznie. Na

pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że Rose jest dla męża najważniejszą istotą na świecie. Stłumiwszy uczucie zazdrości, Matilda poprowadziła dziewczynę do pokoju gościnnego.

- Rauwerd wszystko nam o tobie opowiedział - mówiła Rose. -

Rzeczywiście jesteś bardzo ładna. A gdzie spędzicie miesiąc miodowy?

- Hm... Musimy od razu wracać do Lejdy. Pewno pojedziemy gdzieś, kiedy Rauwerd nie będzie miał tyle pracy.

Od rana świeciło słońce. Matilda poczuła, jak ogarnia ją panika. Kiedy jednak przyjechała do kościoła, spokojnie przeszła główną nawą do ołtarza, gdzie czekał na nią Rauwerd.

Dwadzieścia minut później szła po tym samym dywanie w stronę drzwi, trzymając pod ramię Rauwerda. Prosta złota obrączka na palcu świadczyła o tym, że jest mężatką, ale Matilda była przerażona. Być może Rauwerd domyślił się, co czuła, bo uściśnął lekko jej rękę, a gdy podniosła oczy, uśmiechnął się do niej tak łagodnie, że do oczu napłynęły jej łzy. Już się nie bała. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze. Lubiła go przecież, mimo że przy pierwszym spotkaniu nie czuła do niego sympatii. A przede wszystkim go szanowała, a to chyba najważniejsze w małżeństwie.

Lunch, którym podjęli gości, był wyśmienity. Pani Cribbs przeszła samą siebie. Były przystawki z homara zapiekanego w cieście, kawior, koreczki z małych kiełbasek, wędzony pstrąg, naleśniki z kurczakiem po florencku, wybór sałatek i szparagi po polsku, a na koniec szampan i wspaniały tort weselny, który zgodnie z tradycją razem pokroili. Zaraz po przyjęciu wyruszyli samochodem do Holandii.

W drodze omijali wszystkie miejscowości, więc dopiero gdy dojechali do Lejdy, Matilda mogła zobaczyć stare holenderskie miasto.

- Och, spójrz! - wykrzyknęła z zachwytem. - Jakie piękne domki. I te dwuspadowe dachy! A co to za zameczek tam na wzgórzu?

- To Borg z jedenastego wieku. Widać stamtąd stary i nowy Ren. To jest kanał Rapenburg, tu uniwersytet... - A chwilę później dodał: - A tu jest nasz dom.

Tilly gotowa była uściskać go za to małe słówko „nasz”. Skręcili w wąską, wysadzoną drzewami uliczkę, wzdłuż której stały wysokie, trzy- i czteropiętrowe stare domy. Do ich drzwi frontowych prowadziły szerokie kamienne stopnie z kutymi barierkami.

Rauwerd zatrzymał auto przed pierwszym domem. Wysoki kamienny mur graniczył z kanałem. Rauwerd wysiadł, podał Matildzie rękę i poprowadził ją do wejścia, gdzie w otwartych drzwiach czekał na nich starszy, korpulentny mężczyzna. Rauwerd powiedział coś po holendersku, po czym zwrócił się do żony:

- Matildo, to Jan. Jest w naszej rodzinie od bardzo dawna. Jego żona, Bep, jest naszą gospodynią.

Jan pochylił się w ukłonie.

- Witam. Cieszymy się z pani przyjazdu.

Mówił po angielsku z wyraźnym obcym akcentem, ale Matilda była zachwycona. Uścisnęła jego dłoń i weszła do środka. Hol był bardzo wysoki i wąski, z sufitu zwieszały się żyrandole, a na ścianach pokrytych ciemnym jedwabiem wisiały olejne obrazy. Wzdłuż jednej ze ścian stał marmurowy stół, a po przeciwnej stronie duży zegar, którego szafkę zdobiła kwiecista intarsja. Zupełnie jak na holenderskim płótnie w muzeum, pomyślała Matilda. Rauwerd przedstawił ją gospodyni. Bep była niska, tęga jak jej mąż i jak on serdeczna. Jan otworzył podwójne drzwi naprzeciwko zegara. Wielki pokój był równie wysoki jak hol. W wychodzących na ulicę oknach wisiały ciężkie, aksamitne

zasłony ozdobione lambrekinami. Brokatowe obicia foteli i sof, ustawionych po dwóch stronach kominka, miały kolor śliwkowy. Wzdłuż ścian stał rząd serwantek z oszklonymi drzwiczkami.

Matilda odwróciła się do Rauwerda, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegł Dickens. Chwilę później zjawiała się Bep, która miała zaprowadzić Matildę do pokoju. Zanim wyszły, Rauwerd wziął żonę za rękę.

- Witaj w naszym domu, Tilly. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. Podniosła wzrok na jego spokojną twarz.

- To bardzo piękny dom - powiedziała poważnie. - Będziemy tu szczęśliwi.

W jej głosie dało się słyszeć pełne niepokoju pytanie.

- Oczywiście, że tak - zapewnił z uśmiechem. - Wracaj szybko - dodał. -

Bep przygotowała nam kolację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dębowe schody prowadziły z holu na wąską galeryjkę, gdzie było kilkoro drzwi ozdobionych rzeźbionymi wieńcami z owoców i kwiatów. Bep wprowadziła Matildę do dużego pokoju.

Stały tu meble z cisowego drewna: łóżko z intarsjowanym wezgłowiem, toaletka i komoda. Na podłodze leżał gruby dywan. W oknach mieniły się blad różowe długie zasłony. Tej samej barwy była kapa przykrywająca łóżko. Na ścianach wisiały emaliowane kinkiety, na toalecie stało złożone potrójne lustro, zaś przy stoliku z lampką ustawiono dwa foteliki. Z pokoju było wejście do luksusowej łazienki, skąd można było przejść do pokoju Rauwerda. Matilda obejrzała wszystko, poprawiła makijaż, uczesała się i chwilę później zeszła na dół.

Rauwerd siedział na najniższym stopniu schodów i czytał gazetę. Na jej widok podniósł się z uśmiechem.

- Dom jest stary i trochę dziwny, ale wkrótce przestaniesz się w nim gubić - powiedział, wskazując jej kierunek.

Pokój stołowy był mniejszy od salonu i umeblowany ciężkimi biedermeierami, które pasowały jednak do szkarłatnych tapet i zasłon w tym samym kolorze. Owalny stół nakryto już do kolacji. Na lnianym, wykrochmalonym obrusie błyszcząły srebra i kryształy. Pośrodku stała piękna fajansowa waza wypełniona hiacyntami.

- Masz naprawdę prześliczny dom - powiedziała Matilda, starając się nie dać po sobie poznać, jak ją ten przepych onieśmiela.

- Cieszę się, że ci się podoba, Tilly. Jeśli nie jesteś zmęczona, mogę cię potem oprowadzić.

Kolacja była wspaniała, chociaż gdy Matilda zastanawiała się nad tym później, nie potrafiłaby powiedzieć, co właściwie jadła. Z pewnością pili szampana, więc gdy wyruszyli na wycieczkę po domu, miała wyjątkowo dobry humor.

Szli wolno od pokoju do pokoju. Za salonem znajdowała się bawialnia, skąd wychodziło się na werandę i do wąskiego, długiego ogrodu otoczonego ceglanym murem.

- Znasz już swój pokój i łazienkę - mówił Rauwerd, zatrzymując się na galeryjce. - Dalej jest mój pokój. - Schodami na końcu małego korytarzyka poprowadził ją na górę. - Tu mieszkają Bep z Janem, a tu będzie pokój Emmy. - Pokazał jej dużą, ładnie umeblowaną sypialnię. - Chyba zejdziemy już na dół. Czy przed pójściem spać miałabyś jeszcze na coś ochotę?

Prawdę mówiąc, wolałaby gdzieś usiąść i porozmawiać, stłumiła jednak uczucie rozczarowania i odparła:

- Nie, dziękuję. - Otworzyła drzwi do swojego pokoju. - O której jest śniadanie? - spytała z uśmiechem.

- W pół do ósmej, ale ty możesz zjeść później.

- Jestem przyzwyczajona do wczesnego wstawania. - Wciąż próbowała się uśmiechać. - Dobranoc, Rauwerdzie.

Rano, kiedy usiadła przy stole naprzeciwko męża, miała dziwne wrażenie, że robi to od lat. Zupełnie jakby byli małżeństwem od bardzo dawna. Nie mogła się zdecydować, czy to dobrze, czy źle. Taka sytuacja z pewnością sprzyjała spokojnemu, mało absorbującemu związkowi, jednak lepiej by chyba było, gdyby wzbudzała w mężu choć trochę zainteresowania. Choćby tyle, żeby patrzył na nią mniej obojętnie.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Rauwerda:

- Dzisiaj muszę iść do szpitala, a po południu mam pacjentów. Myślisz, że dasz sobie radę? Bep marzy o tym, żeby cię jeszcze raz oprowadzić po domu, no i pewno zechcesz się rozpakować. Ja powinienem wrócić mniej więcej o czwartej.

Ranek upłynął Tilly na oglądaniu szaf z bielizną stołową, kredensu z piękną porcelaną i wyłożonych sukniem szuflad, gdzie leżały srebra. Po lunchu wyszła z Dickensem do ogrodu, który co prawda nie był duży, ale zaprojektowany z niezwykłą inwencją. Przez godzinę spacerowała, studiując etykiety przy roślinach i oglądając grządki. Kiedy wróciła do domu, usiadła przy kominku i próbowała czytać nagłówki w gazetach. Przy tym zajęciu zastał ją Rauwerd.

Zatrzymał się w progu i przez chwilę przyglądał się uroczej scenie. Matilda z podwiniętymi nogami siedziała w fotelu, swój piękny nosk wetknęła w gazetę, a obok niej leżał pies. Dickens zerwał się, żeby powitać pana, a wtedy Tilly złożyła porządnie dziennik i podniosła się.

- Moi wspólnicy z żonami postanowili urządzić jutro przyjęcie z okazji naszego ślubu - powiedział Rauwerd, gdy usiedli do podwieczorku. - Wszyscy są nam bardzo życzliwi, więc łatwo nawiązesz z nimi kontakt. Jacob Thenus i Beatrix - Jacob jest najstarszy z nas wszystkich - mają troje dzieci. Pieter van Storr i Marie mają synka i córeczkę. Dwa lata temu dołączył do nas Gus Swijstra. Jego żona ma na imię Gerda. Kolacja obędzie się w domu Jacoba. Już nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają. Nie musisz się martwić, że nie znasz holenderskiego, wszyscy mówią po angielsku. - Podsunął filiżankę i poczekał, aż Tilly doleje mu herbaty. - Jeśli chcesz, załatwię ci lekcje u emerytowanego nauczyciela. To starszy pan, ale znakomity nauczyciel. Mieszka po drugiej stronie kanału. - Odstawił filiżankę i podniósł się. Muszę trochę popracować i

wyjść z Dickensem na spacer. Do zobaczenia przy kolacji. - W drzwiach zatrzymał się jeszcze na chwilę. - Aha, zamówiłem dla ciebie auto.

Chyba powinna się ucieszyć, a tymczasem poczuła smutek. Chętnie poszłaby z Rauwerdem na spacer, lecz on najwyraźniej nie pragnął jej towarzystwa.

Myśl o przyjęciu napawała ją takim lękiem, że w rezultacie była gotowa o wiele za wcześnie. Rauwerd dopiero wchodził do domu, gdy ona już zeszła na dół.

Okazało się, że jej obawy były zupełnie niepotrzebne. Jacob Thenus i jego żona przyjęli ją z otwartymi ramionami.

- Tak się cieszę - powiedziała Beatrix, całując Matildę na powitanie. - Chodź, poznasz resztę.

Pieter van Storr i Marie byli trochę starsi, natomiast Gus i Gerda Swijstrowie okazali się młodą, bardzo wesołą parą. Tilly z miejsca ich polubiła.

Tej nocy kładła się spać z miłym uczuciem, że zyskała kilkoro przyjaciół.

Następnego ranka Rauwerd zabrał ją na zakupy do Hagi. Przed wyjazdem wręczył jej książeczkę czekową.

- Gdyby na cokolwiek zabrakło ci pieniędzy, poproś, żeby obciążono mój rachunek - powiedział.

- Czy ty jesteś aż tak bogaty? - spytała.

- Owszem. - Uśmiechnął się do niej. - A teraz ruszajmy i uszczuplijmy trochę mój majątek.

Zaniemówiła z wrażenia, gdy dowiedziała się, jaką sumę przeznaczył na jej kwartalne wydatki. Nigdy nie wydawała pieniędzy bezmyślnie, ale trudno było oprzeć się pokusie. Zresztą zdawała sobie sprawę, że jak na żonę znanego i majątnego lekarza, nie jest odpowiednio ubrana. Rauwerd chodził z nią po

sklepach i kiwał głową, pochwalając jej wybór. Po zakupach poszli na herbatę i ciastka. Zbierali się już do wyjścia, gdy poinformował Matildę, że wieczorem nie będzie go w domu.

- Nie przeszkadza ci, że zjesz kolację sama? - spytał. - Wrócę bardzo późno.

Zapewniła go, że to nic nie szkodzi, choć w duchu zastanawiała się, co może zatrzymać go w szpitalu do tak późna. I mimo że przez cały dzień świetnie się dogadywali, nie odważyła się o to spytać.

Wieczorem poszła do łóżka wkrótce po kolacji. Dom wydawał się nieznośnie cichy. Tilly wzięła gorącą kąpiel i czytała w wannie, dopóki woda nie wystygła. Potem leżała w łóżku, z otwartymi oczami. Tuż przed północą usłyszała ciche kroki Rauwerda.

- Miałeś wczoraj dużo pracy w szpitalu? - spytała przy śniadaniu.

Rzucił jej chłodne spojrzenie.

- Nie byłem w szpitalu, Matildo - powiedział spokojnie. - Czy chciałabyś w czasie weekendu odwiedzić moich rodziców? Moglibyśmy pojechać do nich na kawę w niedzielę rano. Po lunchu będę musiał wyjść, więc wolę, żebyśmy zjedli w domu. Za to w sobotę jestem wolny, więc jeśli chcesz, możemy się gdzie wybrać. Będziesz mogła poznać trochę Holandię.

Podziękowała mu grzecznie, ale nie mogła przestać zastanawiać się, gdzie Rauwerd wybiera się w niedzielne popołudnie. Zachowuję się jak podejrzliwa żona, pomyślała z niesmakiem.

Na szczęście była zbyt rozsądna, żeby snuć takie jałowe rozważania. Następnego dnia znalazła sobie wystarczająco dużo zajęć, by nie siedzieć beczynnie, a w sobotę rano ubrała się w nowy kostium z tweedu i zeszła na śniadanie, z radością myśląc o czekającym ją dniu.

I rzeczywiście, dzień był bardzo przyjemny. Rauwerd zawiózł ją na północ, nad Jeziora Fryzyjskie, później pojechali do Leeuwarden i jeszcze dalej, na wybrzeże. W Groningen zwiedzili zamek Menkemaborg, a potem wracali bocznymi drogami, żeby Tilly mogła zobaczyć holenderską wieś. Wczesnym wieczorem, gdy zaczęło się ściemniać, wrócili do domu.

Wprawdzie pogoda była dość przygnębiająca, jednak Matilda od dawna nie czuła się tak wspaniale. Rauwerd okazał się wspaniałym towarzyszem. Znakomicie się z nim rozmawiało, chętnie odpowiadał na jej niekończące się pytania. Wysiadała z samochodu z wielkim żalem. Dzień skończył się zbyt szybko, a teraz Rauwerd pewno zamknie się w swoim gabinecie...

- Jak na pannę młodą, nie spędzasz czasu zbyt ciekawie - powiedział, gdy weszli do holu. - Co powiesz na to, żebyśmy zjedli kolację gdzieś poza domem, a potem poszli potańczyć?

Pojechali do Hagi. W restauracji „Saur”, słynącej z wyśmienitych potraw rybnych, zjedli faszerowanego homara i wypili szampana, a po kolacji pojechali potańczyć do Scheveningen.

Matilda bawiła się znakomicie i marzyła, żeby ten wieczór nigdy się nie skończył. I faktycznie, do domu wrócili dopiero nad ranem.

- To był cudowny wieczór, Rauwerdzie - powiedziała. - Dziękuję... - zamierzała jeszcze coś dodać, ale jego chłodna odpowiedź zbiła ją z tropu.

- Miło mi, że dobrze się bawiłaś, Matildo.

W niedzielę po śniadaniu wybrali się do Hilversum. Państwo van Kemplerowie mieszkali poza miastem, w kwadratowym białym domu ze spadzistym dachem i zielonymi okiennicami. Dom stał w pięknie zaprojektowanym, dużym ogrodzie.

Rodzice Rauwerda powitali Matildę bardzo serdecznie. Gdy usiedli w salonie, gdzie podano kawę i kruche ciasteczka, pani van Kempler zaczęła opowiadać jej o rodzinie.

- Rauwerd jest najstarszy spośród szóstki naszych dzieci. Jego dwaj bracia są już żonaci, siostry również powychodziły za mąż. Rauwerd dłużej niż inni szukał żony. - Uśmiechnęła się do Matildy i poklepała ją po ręce. - Ale znalazł wspaniałą dziewczynę. Pracuje bardzo ciężko. Żona i dzieci zmuszą go, żeby trochę zwolnił tempo.

Matilda mruknęła coś niewyraźnie i ku własnemu utrapieniu poczuła, że się czerwieni, co pani van Kempler przyjęła z wyraźnym zadowoleniem.

Wizyta dobiegała już końca, gdy nagle Rauwerd, który rozmawiał o czymś z matką, zawołał do niej:

- Kochanie, może zaprosimy mamę i tatę na kolację któregoś dnia? Mam wolny czwartek. Co ty na to?

Tilly poczuła się jak prawdziwa mężatka. Z uśmiechem kiwnęła głową, licząc na to, że jej teściowie nie zorientują się, jak naprawdę mają się sprawy.

Na lunch wrócili do domu. Wkrótce po posiłku Rauwerd wyszedł.

Tym razem Dickens nie pojechał ze swoim panem. Tilly spędziła popołudnie na oglądaniu w telewizji jakiegoś programu, którego nie rozumiała, potem wyszła z psem do ogrodu, a po kolacji położyła się do łóżka. Jednak zasnęła dopiero wtedy, gdy dobrze po północy usłyszała podjeżdżający samochód.

Podczas śniadania Rauwerd zaproponował, by zadzwoniła do Rose i zaprosiła ją z Sybrenem na czwartkową kolację.

- Są zaprzyjaźnieni z moimi rodzicami. Ja w piątek jadę do Amsterdamu. Pomyślałem, że przywiozę na kolację swoją dawną przyjaciółkę. A ponieważ będziemy potrzebowali kogoś do pary, zaproszę profesora Voutersa. Przed laty

robiłem u niego specjalizację. Przeszedł już na emeryturę, ale wciąż utrzymujemy kontakt. Polubisz go.

Dopiero gdy Rauwerd wyszedł z domu, Tilly uświadomiła sobie, że nic nie powiedział o tej przyjaciółce z Amsterdamu.

Po rozmowie z Rose Matilda zeszła do kuchni i z pomocą Jana, który służył za tłumacza, omówiła z Bep menu na planowane kolacje, a później, zachęcona przez gospodynię, wybrała się po kwiaty do domu.

Kwiaciarnie pełne były wczesnowiosennych kwiatów i oczywiście wciąż można było kupić cieplarniane róże i goździki. Matilda przyniosła do domu całe naręcz kwiatów i przez resztę przedpołudnia zajmowała się ich aranżacją.

Kiedy ustawiła ostatni wazon w salonie, ogarnęło ją przyjemne uczucie zadowolenia. Wreszcie czuła się jak prawdziwa pani domu. Kiedy będą umiała porozumieć się po holendersku, zaczęła sama chodzić po zakupy, pomyślała z nadzieją. A w niedzielę przyjedzie Emma...

Denerwowała się przyjęciami, które miała wydać, jednak zupełnie niepotrzebnie. Pierwszy wieczór okazał się wielkim sukcesem. Matka i ojciec Rauwerda byli jak zwykle uroczy, a Rose i Sybren traktowali Matildę, jakby znali ją od lat. Słuchając, jak Rauwerd śmieje się, rozmawiając z Sybrenem i swoim ojcem, Tilly pomyślała, że chciałaby, żeby z nią też czuł się tak dobrze. Wprawdzie jego manierom nie można było nic zarzucić, traktował ją z wielką życzliwością, ale zachowywał rezerwę, stawiając między nimi niewidoczną barierę. Może z czasem to się zmieni, pocieszała się w duchu.

- Grosik za twoje myśli - zażartowała w pewnym momencie Rose.

- Wszystko wydaje mi się wciąż trochę obce... - zaczęła Matilda.

- Nie załamuj się. Przez kilka pierwszych tygodni zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, wychodząc za Sybrena mimo że szaleję na jego punkcie. Trzeba tylko przywyknąć do tego, że nasi mężowie są tacy ważni,

niesamowicie bogaci i bardzo pewni siebie. - Uśmiechnęła się do Matildy. - Przyjdziecie do nas na kolację, gdy tylko ustalimy datę. Może w następnym tygodniu, bo teraz Rauwerd chyba wyjeżdża do Brukseli, prawda?

W tym momencie podeszła do nich pani van Kempler więc Matilda na szczęście nie musiała odpowiadać.

Pewna, że następna kolacja również będzie udana, Matilda rzuciła ostatnie spojrzenie na stół i poszła się przebrać. Wybrała srebrzystozieloną sukienkę z długimi, obcisłymi rękawami i okrągłym dekoltem, przy którym znakomicie prezentowały się jej perły. Na nogi wsunęła nowe skórzane pantofle. Z poczuciem pewności siebie, którego dodawał jej ten strój, otworzyła drzwi salonu.

Rauwerd śmiał się z czegoś, co powiedziała kobieta, która siedziała w fotelu naprzeciwko niego.

- O, jesteś, Tilly - powiedział swobodnie, podnosząc się na widok żony. - Udało nam się przyjechać trochę wcześniej. To jest Nikky van Wijk.

- Nikky, to moja żona Matilda.

Kobieta wstała i wyciągnęła rękę. Nie była bardzo młoda, mogła mieć jakieś trzydzieści pięć lat, ale była oszałamiająco piękna. Miała srebrzystoblond włosy, chłodne niebieskie oczy i regularne rysy. Przy powitaniu uśmiechnęła się czarująco, ale uśmiech nie objął jej oczu.

Matilda z miejsca poczuła do niej niechęć.

- Znamy się z Rauwerdem od wielu lat - poinformowała ją Nikky, gdy Rauwerd poszedł się przebrać. - Miło z twojej strony, że nie masz mu za złe, że spędza ze mną tyle czasu. - Wdzięcznie wzruszyła ramionami. - Nic a nic nie znam się na interesach. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie pomoc Rauwerda. No, a poza tym zawsze mamy o czym pogadać.

- Nic dziwnego. Jesteście w tym samym wieku, prawda? - Matilda nigdy nie była uszczypliwa, ale teraz postanowiła pokazać pazurki.

Niebieskie oczy zrobiły się lodowate.

- Rauwerd ma trzydzieści trzy lata...

- Trzydzieści cztery - poprawiła Matilda spokojnie.

- Ja jestem o wiele młodsza - zaczęła Nikky, ale w tym momencie do pokoju wszedł Rauwerd, a chwilę później pojawił się profesor Vouters, przemiły starszy pan. Przy drinkach rozmowa zeszła na ogólne tematy, a niebawem wszyscy przeszli do jadalni.

Profesor Vouters z westchnieniem odchylił się na krześle.

- Wspaniała kolacja, Matildo. Mogę się tak do ciebie zwracać, prawda? - Uniósł kieliszek w geście toastu. - Jestem pewien, że zostaniemy przyjaciółmi. Ty jesteś wolna, gdy Rauwerd pracuje, a ja - niestety! - mam znacznie więcej czasu, niżbym chciał. Musisz mnie odwiedzić, to pokażę ci nasz słynny ogród botaniczny.

Wkrótce po wypiciu kawy profesor zaczął się żegnać. Chwilę później Nikky podniosła się z fotela.

- To był uroczy wieczór, ale muszę już wracać. - Uśmiechnęła się do Matildy. - Nie masz nic przeciwko temu, że Rauwerd odwiezie mnie do domu? - Zwróciła się do Rauwerda. - A przy okazji może rzuciłbyś okiem na jeden dokument, który dostałam od mojego prawnika?

- Jest trochę późno - zauważył Rauwerd beznamiętnie.

- No, co ty? Często przesiadywaliśmy znacznie później. Zresztą, jeśli załatwimy to dzisiaj, nie będziesz musiał przychodzić jutro. Przecież wyjeżdżasz do Brukseli...

Zupełnie jakby mnie tu nie było, pomyślała Matilda z wściekłością, uśmiechając się może trochę zbyt promiennie. Wyglądało na to, że sprawy

wymykały się jej z rąk. Atmosferę mogłaby oczyścić zwykła rozmowa, pod warunkiem oczywiście, że Rauwerd znajdzie trochę czasu między przeglądaniem papierów Nikky a wyjazdem do Brukseli!

Czyżbym była zazdrosna? - zastanawiała się Matilda, kładąc się do łóżka. Wiedziała, że to absurd, a mimo to nie mogła usnąć, póki nie usłyszała, że auto Rauwerda podjeżdża pod dom.

Przy śniadaniu Rauwerd powiadomił ją, że cały dzień spędzi w Brukseli.

- Wiem. Rose i twoja przyjaciółka Nikky już mnie o tym poinformowały
- odparła zimno.

- Powinienem sam to zrobić, ale wciąż nie mogę się przyzwycząić do tego, że mam żonę.

Matilda obojętnie smarowała bułkę masłem.

- Rozumiem. Jutro przylatuje Emma, prawda?

- Nie zapomniałem o tym. Pojedziemy po nią na lotnisko Schiphol, Samolot przylatuje o piątej. - Rauwerd zgarnął swoją pocztę i podniósł się. - Przed kilkoma miesiącami przyjąłem zaproszenie na seminarium w Las Palmas. Chciałabyś ze mną pojechać? Seminarium będzie trwało tydzień, ale mógłbym wziąć jeszcze tydzień urlopu. - Ruszył w stronę drzwi. - Zastanów się. Wieczorem mi powiesz, co o tym myślisz.

Mogła mu powiedzieć od razu. Oczywiście, że pojedzie. Przede wszystkim dlatego, że Las Palmas jest daleko od Lejdy. A także od Amsterdamu i Nikky...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po południu z niespodziewaną wizytą przyjechała matka Rauwerda.

- Powinnam zadzwonić, kochanie - mówiła. - Ale nagle mnie tak naszło, żeby wpaść i trochę z tobą pogadać. Świetnie się bawiliśmy u was i tak się cieszę, że zaprzyjaźniłaś się z Rose. To wspaniała dziewczyna. - Pani van Kempler umościła się wygodnie w fotelu. - Rauwerda nie ma w domu? - spytała.

- Nie, pojechał do Brukseli. Wróci dopiero wieczorem.

- Jest bardzo zapracowany. I praktyka, i pacjenci w szpitalu, a teraz jeszcze te wykłady. Nie czujesz się samotna?

- Właściwie nie. Chodzę z Bep po zakupy i na spacerzy z Dickensem, a wkrótce zacznę lekcje holenderskiego... - Przez chwilę piły w ciszy herbatę. - Wczoraj gościliśmy na kolacji profesora Voutersa. Była też przyjaciółka Rauwerda, Nikky van Wijk.

Pani van Kempler ugryzła kawałek biszkopta.

- Ach tak... Zawsze uważałam, że to niezwykle piękna kobieta.

- To prawda. Kiedyś marzyłam o takich srebrzystoblond włosach.

- Są farbowane - rzuciła zniecierpliwiona pani van Kempler.

Matilda stłumiła śmiech i zmieniła temat:

- Rauwerd wybiera się do Las Palmas, a ja mam pojechać razem z nim.

Pewnie jest tam cudownie...

- Kiedy jedziecie?

- Nie wiem. Zapomniał mi powiedzieć... - I natychmiast wyjaśniła. - Jest taki zabiegany.

- Hm... - mruknęła pani van Kempler.

Rauwerd wrócił tuż przed dziesiątą. Wydawał się bardzo zmęczony, więc Tilly pospieszyła do kuchni po kawę i kanapki.

- A gdzie Jan? - zdziwił się Rauwerd, gdy wniosła tacę.

- Powiedziała mu, żeby się już położył. Wcześniej zastanawiałam się, co Emma będzie tu robić, ale teraz, już widzę, że przyda się jeszcze jedna para rąk. - Usiadła naprzeciwko niego. - Miałeś dobry dzień?

Rauwerd kiwnął głową.

Dopiero po chwili Tilly zorientowała się, że to była cała odpowiedź.

- Rose zaprosiła nas na kolację w następną sobotę. Prosiła, żeby dać jej znać, gdybyśmy nie mogli przyjść.

- Powinienem być wolny. Zapomniałem ci powiedzieć, że jutro przed lunchem ma wpaść twój nauczyciel. Zaprosiłem go na drinka, żebyście mogli się poznać.

- Rauwerdzie, a ta wycieczka do Las Palmas? - spytała, dolewając mu kawy. Kiedy to ma być?

- Za dwa tygodnie.

Rauwerd wyraźnie nie miał ochoty na rozmowę. Tłumiąc uczucie rozczarowania, Tilly życzyła mu dobrej nocy i poszła na górę.

- Bardzo miło z twojej strony, że zgodziłeś się przyjąć Emmę - powiedziała Matilda, gdy w niedzielę po podwieczorku wyruszyli na lotnisko. - Mam nadzieję, że się polubią z Bep i Janem.

Nie musiała się o to martwić. Emma została domownikiem, ledwie przekroczyła próg domu. Bep natychmiast zabrała ją na herbatę, a potem Matilda poszła z nią na górę pokazać jej pokój.

- Ależ, panienko! Toż to prawdziwy luksus! Jaki fotel! I jeszcze telewizor i łazienka tylko dla mnie. - Po policzkach Emmy spłynęły łzy. - Nigdy nie

sądziłam, że spotka mnie tyle dobrego... Mam tylko nadzieję, że dam radę zapracować na swoje utrzymanie.

Matilda objęła starą przyjaciółkę ramieniem.

- Nie martw się o to, Emmo. Bep i Jan potrzebują twojej pomocy.

Kiedy zeszła na dół, Rauwerd rozmawiał w holu przez telefon. Minęła go szybko, nie chcąc podsłuchiwać, ale nie sposób było nie słyszeć, gdy mówił wyraźnie:

- Nie, Nikky. Dziś wieczorem nie mogę, a w ciągu tygodnia jestem bardzo zajęty. Powiedz swojemu prawnikowi, żeby się tym zajął i daj mi znać, jeśli będą jakieś problemy.

Bez pośpiechu jedli kolację, co z jakiegoś powodu dodało Matildzie otuchy. Nagle poczuła się bezpiecznie i domowo. Ale to uczucie prysło, gdy usiedli do kawy.

- Wciąż czekam, aż mnie zapytasz o Nikky. - Matildzie wydawało się, że w głosie Rauwerda słyszy nutę lekkiego rozbawienia.

Upiła spory łyk kawy, parząc się w język.

- Dlaczego? - spytała obojętnie. - Powiedziałeś mi przecież, że jest twoją starą przyjaciółką. Nie oczekuję, że zmienisz swój styl życia tylko dlatego, że się za mną ożeniłeś...

Rauwerd uniósł brwi.

- Nie wiem, czy ma mi to pochlebiać, czy raczej powinienem czuć się przybity, że nie robię na tobie żadnego wrażenia.

Tilly zaczerwieniła się.

- Wiesz, że nie to chciałam powiedzieć. Zanim się pobraliśmy, mówiłeś, że będziemy potrafili się ze sobą porozumieć... chyba o to ci właśnie chodzi, prawda?

- Tak... - powiedział wolno Rauwerd i podniósł się z fotela. - Muszę wykonać kilka telefonów. Może umów się z Rose i idź razem z nią na zakupy. Jutro muszę być w Amsterdamie. Mógłbym cię tam podwieźć i zabrać w drodze powrotnej.

- Świetny pomysł. Rano do niej zadzwonię. - Tilly zabrała wełnę i druty, które położyła na stoliku. - Pójdę sprawdzić, jak się czuje Emma. Dobranoc.

Uśmiechnęła się szeroko. Skoro nie chciał jej towarzystwa, nie zamierzała dawać mu do zrozumienia, że jej na tym zależy.

Rose zachwycił pomysł wspólnych zakupów. Zabrała Matildę do Maison de Bonneterie, gdzie spędziły ponad godzinę na wybieraniu ubrań odpowiednich na wiosnę w Las Palmas.

Po zakupach pojechały do Rose. Stary, uroczy dom stał w wąskiej uliczce oddalonej od centrum miasta. Zjadły lunch, pobawiły się z małym Sybrenem, obejrzały zakupy i poplotkowały. Gdy do salonu wniesiono tacę z herbatą, pojawił się Sybren, a niedługo po nim przyszedł Rauwerd.

Patrząc, jak Rose rzuca się w ramiona męża, Matilda miała nadzieję, że żadne z nich nie zwróci uwagi na beznamiętne „cześć, moja droga” Rauwerda. Na szczęście on sam uznał, że to nie wystarczy. Pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek. Trudno było porównać ten gest z gorącym uściskiem, jakim obdarzył Sybren swoją drobnutką żonę, ale i to było lepsze niż nic.

Następnego dnia Matilda poszła na pierwszą lekcję holenderskiego. Szybko zorientowała się, że profesor Tacx jest bardzo wymagającym nauczycielem.

Mózg jej się gotował od holenderskich czasowników, a ćwiczenia, jakie dostała do domu, mogły jej zapewnić zajęcie przez cały tydzień.

- Jak tam lekcja? - spytał Rauwerd, gdy wieczorem usiedli do kolacji.

- Bardzo dobrze. Ile czasu potrwa, nim nauczę się mówić?

- Kilka miesięcy, ale już wcześniej zaczniesz rozumieć.

- Czy Emma też powinna brać lekcje?

- Myślę, że w towarzystwie Bep i Jana nauczy się tyle, ile jej trzeba, a wątpię, czy zechce czytać po holendersku. Są przecież angielskie gazety i książki. Jeśli powiesz mi, co lubi czytać, załatwię, żeby jej to przysyłano.

- To miło z twojej strony. Ona i tak czuje się już jak w domu.

- Świetnie. A ty, Matildo? Czy ty też się tak czujesz?

Tilly podniosła na niego poważne spojrzenie.

- Tak, Rauwerdzie. Pokochałam twój dom, bardzo polubiłam twoich rodziców i przyjaciół. A właśnie... Beatrix przysłała mi wiadomość, że musi ze mną porozmawiać o jakimś projekcie zbierania funduszy na rzecz dzieci... Chcesz, żebym wzięła w tym udział?

- Moja droga, możesz robić to, na co masz ochotę. Sam uczestniczę w kilku takich akcjach. Byłoby miło, gdybyś podzielała moje zainteresowania.

Tilly chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, ale powstrzymała się od zadawania pytań, gdy Rauwerd rzucił lakonicznie:

- No dobrze... Kawę wypijemy w salonie, prawda?

Do Las Palmas lecieli w południe. Matilda przez chwilę wyglądała przez okno, a gdy Rauwerd wyciągnął z teczki plik papierów, zajęła się przeglądaniem pism, które kupił jej na podróż.

Kiedy podano lunch, Rauwerd odłożył papiery na bok.

- Zatrzymamy się w sympatycznym hotelu dość blisko plaży. Hotel nazywa się „Santa Watalina” i chociaż do centrum miasta nie jest daleko, wolałbym, żebyś sama nie wychodziła.

Tilly w milczeniu słuchała, jak arbitralnie ustala plan jej dnia, a Rauwerd ciągnął:

- Rano mam zaplanowane konferencje i różne spotkania, potem zjemy razem lunch i znów będę zajęty od trzeciej do siódmej. Po południu wszystko zamykają, pozostaje tylko pływanie albo zwiedzanie wyspy. Za to można tu wieść bogate życie nocne. Z pewnością nieraz wybierzemy się do któregoś z barów na plaży La Cantera. Możemy też pojechać do Maspalomas. Sybren wspomniał mi o pewnym hotelu, gdzie jest kasyno.

No, może wcale nie jest taki zasadniczy, uznała Tilly.

- A na drugi tydzień zarezerwowałem miejsce w hotelu „Botanico” w Puerto de la Cruz na Teneryfie. Myślę, że powinno ci się podobać.

Na lotnisku już czekał wynajęty samochód, którym pojechali do oddalonego o kilkanaście kilometrów miasta. Piękny hotel, usytuowany z dala od ulicy i otoczony ładnym parkiem, zrobił na Matildzie duże wrażenie. Ich pokoje na pierwszym piętrze były duże, a okna wychodziły na park.

- Zamówiłem herbatę do pokoju - powiedział Rauwerd. - Kiedy już się rozpakujesz, możemy pojechać do miasta, rozejrzysz się trochę. Chyba że jesteś zmęczona?

- Zmęczona? Grzechem byłoby czuć tu zmęczenie... Popatrz tylko na te drzewa... - Tilly wychyliła się z balkonu. - I tyle pelargonii.

Po herbacie przejechali przez miasto i wzdłuż wybrzeża do Arucas, uroczego miasteczka z małymi białymi domkami i wielką katedrą. A potem krętą szosą wrócili do Las Palmas, gdzie zaczął się już wieczorny ruch.

Jaki wspaniały wieczór, myślała Matilda, gdy po kolacji kładła się spać.

Następne wieczory były równie urocze, choć musiała przyznać, że w ciągu dnia czuła się dość samotnie. Nawet opalanie się i pływanie w hotelowym basenie nie mogły przecież cieszyć bez przerwy. Na szczęście, wieczory jej to wynagradzały. Jeździli do Maspalomas, gdzie szli na tańce albo do któregoś z barów przy plaży lub próbowali szczęścia w kasynie.

- To był wspaniały tydzień - powiedziała Matilda, gdy ostatniego dnia po powrocie Rauwerda z seminarium szli na zakupy.

- Następny będzie jeszcze lepszy - obiecał.

Na Teneryfę popłynęli wodolotem. Puerto de la Gruz natychmiast przypadło Matildzie do gustu, a hotel również okazał się bardzo urokliwy. Wokół był duży ogród, za którym ciągnęły się plantacje bananów. W pobliżu znajdował się też ogród botaniczny. Luksusowe wyposażenie hotelu nie pozostawiało nic do życzenia. Tilly ze zdumieniem odkryła, że ich pokoje łączy salon, skąd wychodziło się na patio i basen.

- To tylko dla nas? - upewniła się, zaskoczona.

- Tak. - Rauwerd wpatrywał się w jej uszczęśliwioną twarz. - Podoba ci się?

- Coś wspaniałego. Czy basen jest podgrzewany?

- Oczywiście. Chcesz popływać przed kolacją?

Nie pływała zbyt dobrze, ale tutaj czuła się całkiem bezpiecznie. Basen nie był duży, a poza tym tuż obok miała przecież Rauwerda. W końcu wyszła z wody i poszła przygotować się do kolacji. Włożyła wzorzystą szyfonową suknię, zrobiła makijaż i wyszczotkowała włosy, aż nabrały pięknego połysku. Kiedy weszła do salonu, Rauwerd już na nią czekał.

- Chcesz, żebym zadzwonił po drinki, czy może zejdziemy do baru?

Nie wiedzieć czemu, nagle poczuła onieśmielenie.

- Lepiej idźmy do baru - powiedziała szybko i w tym momencie uchwyciła jego badawcze spojrzenie. Przez chwilę nie była pewna, czy przypadkiem go nie zirytowała, ale gdy się uśmiechnął, uznała, że musiała się mylić.

Pewnego dnia Rauwerd zaplanował wycieczkę na północ, w stronę Bajamar.

- To niewielki nadmorski kurort, niezbyt ładny, ale jadąc przez góry, można podziwiać wspaniałe widoki. Zatrzymamy się na Pico del Ingles i sama będziesz mogła ocenić.

Wyruszyli po lunchu. Było jeszcze całkiem jasno, ale w oddali nad górami widać było ciemne chmury.

Kręta droga robiła dość przerażające wrażenie: z jednej strony zbocze spadało stromo w dół, z drugiej wznosiły się ponure skały. Szosa wiła się zakosami pod górę, a niektóre zakręty były tak ostre, że samochód zdawał się zawisać nad brzegiem przepaści. Im wyżej wjeżdżali, tym większą grozę się czuło.

- Nie podoba ci się tutaj? - spytał w pewnej chwili Rauwerd.

- Właściwie nie bardzo. A skąd wiesz?

- Widzę twoje zaciśnięte dłonie. No i czuję, jak sztywniejesz przed każdym zakrętem.

- Ale za to jakie przeżycie! - zapewniła go pospiesznie.

Parsknął śmiechem.

- To jednak nie zmienia faktu, że się boisz. Przepraszam.

- Nie, to wcale nie tak. Z kimś innym chyba rzeczywiście bym się bała - wyjaśniła. - Ale nie z tobą. Czuję się tylko trochę onieśmielona, bo tak tu pusto, jakbyśmy dotarli na kraj świata.

Od tej pory starała się nie zaciskać dłoni. Zrobiła to, dopiero gdy po przejechaniu zakrętu Rauwerd gwałtownie zahamował na widok dwóch rozbitych samochodów. Musiały zderzyć się czołowo, bo tylne koła jednego z aut wisiały nad przepaścią, a maska drugiego wgnieciona była w zbocze góry.

- O, mój Boże! - mruknął cicho Rauwerd. - Weź ten swój czerwony szal, wróć na początek zakrętu i powieś go na jakiejś gałęzi, żeby było go widać z daleka. - Spojrzał uważnie na drogę przed nimi. Tutaj zakręt był bardzo szeroki

i każdy kierowca zjeżdżający na dół mógł ich z daleka zobaczyć. - Uważaj na siebie. - Przechylił się, żeby otworzyć jej drzwiczki i pocałował ją mocno. - Idę zobaczyć, co z nimi.

Sytuacja wyglądała przerażająco, a mimo to Matilda, wysiadając z samochodu, myślała niemal wyłącznie o tym pocałunku. Znalazła gałąź, przywiązała do niej szal, który kupiła zaledwie dzisiaj rano i pospiesznie wróciła. Na widok Rauwerda, który głowę i ramiona wetknął do wiszącego nad przepaścią auta, stanęła jak wryta. Z sercem w gardle obserwowała, jak chwytając kierownicę i ostrożnie odsuwa auto od skraju drogi. W końcu wyjął głowę ze środka i oddychając ciężko, otrzepał dłonie.

- Musimy go wyciągnąć... Jest nieprzytomny. W drugim aucie są dwie osoby, ale wydaje mi się, że trzeba zacząć od niego.

Otworzył drzwiczki i ostrożnie podniósł mężczyznę, który siedział za kierownicą. Matilda pomogła mu ułożyć go na szosie, przyniosła dywanik z ich auta i wsunęła go rannemu pod głowę.

- Teraz tamci. - Rauwerd odwrócił się do drugiego samochodu.

Kobietę z tylnego siedzenia dało się wyjąć bez trudu, ale z kierowcą mieli więcej problemu. Wyglądał bardzo źle, jego oddech był płytki, a skóra ziemista.

- Rozepnij mu koszulę - polecił Rauwerd. - Tak jak myślałem... Ma przebite płuco. Zajmij się nim, Tilly.

Tak jakbym miała tu wózek z materiałami opatrunkowymi, pomyślała z irytacją, odrywając pas materiału z bawełnianej spódniczki, którą miała na sobie.

Przeszła na drugą stronę szosy, gdzie Rauwerd pochylał się nad ranną kobietą.

- Złamane przedramię, wstrząśnienie mózgu i paskudna rana cięta.

Matilda oderwała następny pas spódniczki.

- Będzie mi potrzebny temblak - odezwał się Rauwerd.

W samochodzie miała jeszcze nierozpakowany szal od Gucciego, który kupiła dla Rose. Bez słowa podała go mężowi.

W końcu Rauwerd podniósł się.

- Pojadę poszukać telefonu. Kilka kilometrów wcześniej mijaliśmy jakiś dom.

- Chcesz mnie tu zostawić? - Z przerażenia jej głos stał się piskliwy.

- Muszę, Tilly. - Pocałował ją w policzek. - Uważaj na siebie - powiedział, po czym wszedł do auta i po wielu manewrach, które zdawały się trwać całe wieki, zawrócił. Minęło około półtorej godziny, gdy w dole zobaczyła jadący w jej stronę samochód. Kiedy Rauwerd zatrzymał auto, z trudem opanowała pragnienie, by zarzucić mu ręce na szyję i wybuchnąć płaczem.

- Dzielna dziewczynka! Policja i karetka są już w drodze - Rauwerd poklepał Tilly po ramieniu i podszedł do trójki rannych.

Wkrótce wniesiono ich do ambulansu i zepchnięto rozbite auta na brzeg szosy. Tilly i Rauwerd znów zostali sami.

Zrobiło się cicho, a popołudnie zaczęło przechodzić w wieczór.

Rauwerd przyniósł szal i przez chwilę stał z nim w rękę, uśmiechając się do Matyldy, a ona czuła, jak ogarnia ją uczucie bezpieczeństwa. Nie bardzo rozumiała, czemu przy pierwszym spotkaniu wydawało się jej, że go nie lubi. Teraz patrzyła na niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

Nagle zrozumiała, że go kocha.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czuła się jak ktoś, kto schodzi po schodach i stawia nogę na stopniu, którego nie ma. Zmusiła się, żeby zamknąć usta, ale nie była w stanie zapanować nad rumieńcem, który pokrył jej policzki.

Rauwerd przyglądał się jej bacznie. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się. - Wsiądź do samochodu. -

Podszedł i wziął ją za rękę, ale jego dotknięcie sprawiło, że zaczęła dygotać. - Zachowałaś się wspaniale Tilly. - Rzucił okiem na jej zniszczoną spódnicę.

- Jestem pielęgniarką - wymamrotała. - Tylko to było takie niespodziewane... Ale już wszystko w porządku.

Jechali teraz w dół i niebawem droga skręciła łagodnie w stronę zielonych pól. Widać było już morze i białe domki z czerwonymi dachami. Zatrzymali się na głównej ulicy i weszli do baru. Rauwerd zamówił herbatę dla Matildy, kawę dla siebie i dwie brandy, z których jedną kazał jej natychmiast wypić. Alkohol i mocna herbata powstrzymały dreszcze. Zresztą... Podczas jazdy do Bajamar miała wystarczająco dużo czasu, żeby się opanować.

- Już lepiej, prawda? - spytał Rauwerd. - Ależ przeżycie, co?

- Z pewnością nigdy tego nie zapomnę - powiedziała spokojnie.

Jednak wcale nie miała na myśli wypadku.

Do Puerto de la Cruz wrócili drogą wzdłuż wybrzeża. W hotelu Rauwerd zasugerował Tilly, żeby wzięła kąpiel i zdrzemnęła się przed kolacją. Zgodziła się bardzo chętnie, tym bardziej że chciała spokojnie pomyśleć w samotności.

Zanurzyła się w aromatycznej wodzie i próbowała spojrzeć w przyszłość. Po dziesięciu minutach uznała, że czeka ją niezwykle trudne zadanie. Jeśli

zamierzała żyć długo i szczęśliwie, musiała sprawić, żeby Rauwerd się w niej zakochał...

Jak dotąd, nie wydawał się nią zainteresowany. Chyba powinna bardziej upodobnić się do Nikky... Czyli zacząć od zrzucenia paru kilogramów. Z dezaprobatą obrzuciła spojrzeniem swoje ciało. Trzeba będzie przejść na dietę i być może zacząć chodzić na jakąś odchudzającą gimnastykę... No, ale tym mogła się zająć dopiero po powrocie. A na razie pod żadnym pozorem nie wolno jej było dać Rauwerdowi poznać, że jej świat wywrócił się do góry nogami.

W końcu nadszedł ostatni dzień urlopu. Będę miała dużo szczęścia, jeśli uda mi się widywać Rauwerda więcej niż przez godzinę dziennie, myślała Matilda z żalem, idąc z mężem w stronę leżaków, zupełnie nieświadoma spojrzeń, jakimi obrzucali ją siedzący nad basenem mężczyźni. Miała na sobie jaskrawe bikini, na które narzuciła cienkie okrycie, a ciemne włosy osłoniła dużym, słomkowym kapeluszem.

- Trudno się dziwić, że wszyscy patrzą na ciebie tak pożądliwie. - Rauwerd położył się na plecach i spojrzał na nią z ukosa. - Czy mówiłem ci już, że jesteś bardzo piękną kobietą?

- Nie, nie mówiłeś - powiedziała cicho, szczęśliwa, że szerokie rondo kapelusza zasłania jej twarz. - Zresztą, wcale nie jestem piękna... Jestem tą samą dziewczyną, którą byłam zawsze, tylko inaczej ubraną...

- No, niezupełnie tą samą. Teraz jesteś mężatką - zwrócił jej uwagę.

Padało, gdy wylądowali na Schiphol. Po górzystych Wyspach Kanaryjskich Holandia wydawała się płaska i nieciekawa, ale gdy przyjechali do Lejdy, Matilda przestała o tym myśleć. W domu ogarnęła się pośpiesznie i zaraz zeszła na dół. W salonie już stała gotowa herbata, a Rauwerd siedział zatopiony w stosie korespondencji.

Kiwnął nieznacznie głową, gdy podała mu filiżankę, więc usiadła cicho jak myszka i piła herbatę, z żalem myśląc, że w ogóle nie zwraca na nią uwagi. W końcu wróciła do swojego pokoju i rozpakowała walizki. Miała nadzieję, że do kolacji Rauwerd upora się z listami.

Była w połowie schodów, gdy dotarł do niej jego głos. Nie rozumiała słów, lecz usłyszała, jak śmiejąc się, rozmawia z Nikky.

Schodziła na dół z ciężkim sercem. Pomyśleć, że jeszcze wczoraj Nikky wydawała się daleka i niemal zapomniana.

Tilly weszła do jadalni z pogodną miną, choć wewnątrz wszystko się w niej gotowało. Rauwerd stał przy oknie i patrzył na ulicę.

- O, jesteś, moja droga. Czy wybaczysz mi, jeśli zostawię cię teraz samą? Mam coś ważnego do załatwienia.

- Chodzi o szpital? - spytała Tilly.

- O Nikky. Przyzwyczała się, że zawsze jej pomagam, gdy pojawia się jakiś problem. - Podał jej kieliszek sherry.

- Skoro chcesz wyjść, nie będę cię zatrzymywać - odparła spokojnie. - Pójdę, powiem Bep, że nie będzie cię na kolacji. - Posłała mu olśniewający uśmiech, odstawiła nietknięte sherry i wyszła z pokoju.

Bep przygotowała specjalną powitalną kolację i omal nie wybuchła płaczem, gdy dowiedziała się, że Rauwerd wychodzi.

- Za to ja zjem z przyjemnością - oznajmiła Matilda stanowczo.

Przechodziła właśnie przez hol, gdy Rauwerd otwierał drzwi wejściowe.

- Miłego wieczoru - rzuciła nonszalancko. - Z pewnością przyda ci się taka odmiana - dodała, po czym weszła do salonu i zamknęła drzwi tuż przed jego zdumioną twarzą.

Po kolacji poszła do siebie, ale nie położyła się spać. Usiadła w fotelu, opanowała uczucie zazdrości i zaczęła układać plan na przyszłość, która na

razie nie jawiła się zbyt różowo. Rauwerdowi zależało na żonie, która zajmie się domem, ale nie będzie mu przeszkadzać w zajęciach zawodowych. I w spotkaniach z Nikky, uzupełniła ze złością.

- Jak w czasach wiktoriańskich - powiedziała na głos. - Tyle że ja nie zamierzam siedzieć beczynn timer i potulnie na wszystko się zgadzać.

Położyła się do łóżka i zamknęła oczy. Postanowiła od razu zacząć realizować swoje zamierzenia, a to oznaczało, że nie będzie leżeć bezsennie, wyczekując, kiedy Rauwerd wróci do domu.

Przy śniadaniu siedziała cicho, gdy Rauwerd zajął się swoją korespondencją. Spokojnie odpowiadała na uwagi, które od czasu do czasu rzucał, a kiedy podniósł się do wyjścia i powiedział, że wróci do domu na lunch, grzecznie mu przytaknęła i życzyła miłego dnia.

Do niej też przyszło kilka listów. Dostała między innymi zaproszenie od pani van Kalk, żony dyrektora szpitala, która chciała poznać Matildę z kilkoma osobami. Przyszedł też list od Rose, a w nim zaproszenie na lunch.

Całkiem dobrze się zaczyna, pomyślała Tilly. Rauwerd z najbliższego powodu gnał do Nikky, więc dobrze będzie, jeśli i ona czasami wyjdzie z domu.

Dom państwa van Kalk znajdował się po drugiej stronie kanału. Matilda onieśmielona stanęła w progu dużego salonu. Spodziewała się za ledwie kilku innych pań, a tymczasem pokój był pełen kobiet. Na szczęście pani van Kalk, potężna starsza dama z miłą twarzą, już szła w stronę nowego gościa z wyciągniętą ręką.

- Droga pani van Kempler, tak się cieszę, że mogę panią poznać. Proszę za mną, zaraz panią przedstawię... Zna pani żony wspólników Rauwerda, prawda? To pani Troost, żona szefa wydziału zdrowia, a to...

Wkrótce Matilda poczuła się znacznie swobodniej. Wszystkie panie były bardzo sympatyczne i natychmiast zasypały ją zaproszeniami na kawę i herbatę.

Po powrocie zastała w domu Rauwerda.

- O, cześć - przywitała się wesoło. - Chyba wcześniej wróciłeś.

Przepraszam, że nie czekałam w domu. Byłam na kawie u pani van Kalk. Poznałam tyle pań, że chyba całe tygodnie potrwa, nim zdołam odbyć wszystkie wizyty. W każdym razie będę musiała ostro wziąć się do nauki języka. Jutro mam lekcję. A teraz pójdę się trochę ogarnąć.

Powiedziała to wszystko prawie jednym tchem, nie dając mu szansy na wtrącenie choćby słowa. Dopiero podczas lunchu wspomniała, że Rose chce się z nią spotkać.

- Nie masz nic przeciwko temu, że pojedę do Amsterdamu? - spytała mimochodem. - Pani van Kalk mówi, że jest znakomite połączenie kolejowe.

- Jan cię odwiezie, a potem zadzwonisz, kiedy już będziesz chciała wracać. - Rauwerd przyglądał jej się bez uśmiechu. - To zemsta, Tilly? - spytał cicho.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Zemsta? O co ci chodzi? Jeśli nie chcesz, żebym jechała do Amsterdamu, to nie pojedę. - Uśmiechnęła się pytająco.

- Ależ skąd. Jedź i spotkaj się z Rose.

Podniósł się i dość nieoczekiwanie pocałował ją w policzek.

Tego dnia poczuła prawdziwą satysfakcję, gdy Rauwerd wrócił do domu już o piątej. Niestety, jej szczęście nie trwało zbyt długo, bo po pół godzinie zdawkowej rozmowy oznajmił, że musi wykonać kilka telefonów i zniknął w gabinecie.

Matilda z trzaskiem zamknęła książkę do gramatyki i pomaszerowała na górę. Było trochę za wcześnie, żeby przebierać się do kolacji, ale nie zamierzała siedzieć w salonie i czekać. Snuła się po pokoju, zastanawiając się nad wyborem sukienki. Musiała jeszcze zrobić makijaż i uczesać się, a gdy skończyła, okazało się, że do kolacji zostało już tylko dziesięć minut.

Rauwerd siedział w salonie i o dziwo nic nie robił. Kiedy weszła, podniósł się, żeby nalać jej drinka.

- Bardzo ładna sukienka - pochwalił i po chwili dodał: - Po kolacji będę musiał wyjść... Bardzo cię przepraszam.

- Nie musisz przepraszać - rzuciła obojętnie. - Wszystko rozumiem.

- Naprawdę? Więc nie muszę nic wyjaśniać?

- Skądże znowu. Wyjaśniłeś mi wszystko, zanim wzięliśmy ślub. -

Uśmiechnęła się słodko i wychyliła swój kieliszek.

Podczas kolacji rozmawiali o przyjęciu, na które chcieli zaprosić współników Rauwerda z żonami, Rose i Sybrena, profesora Tacksa, no i oczywiście Nikky.

- Może w przyszłym tygodniu? - zasugerował Rauwerd. - Na przykład we wtorek. Jeśli napiszesz zaproszenia, jutro je powysyłam. Nie zapomnij tylko, że pod koniec przyszłego tygodnia jest bal wiosenny. Kup sobie jakąś nową suknię, Tilly. Niech Jan zawiezie cię do Hagi.

Matilda mruknęła coś w odpowiedzi, nalała mu kawy i podniosła się.

- Pójdę od razu napisać te zaproszenia. Mogą być po angielsku, prawda? Dobranoc, Rauwerdzie. - Opuściła pokój, zanim jej mąż zdążył podnieść się z krzesła.

Dni upływały szybko. Wszyscy przyjaciele Rauwerda przyjęli zaproszenie na przyjęcie, a Matilda odwiedziła Hagę i kupiła kreację na bal. Wybrała satynową, kremową suknię z szeroką plisowaną spódnicą, wąską talią

i staniczkiem wspaniale podkreślającym figurę. Do tego odpowiednie pantofelki i boa z piór. Wieszając nowy nabytek w szafie, z żalem pomyślała, że Rauwerda z pewnością nie interesuje, w czym ona wystąpi na balu.

Ubierając się na przyjęcie, rozmyślała o ich małżeństwie. Bez wątpienia wszystko między nimi układało się bardzo dobrze. Nieszczęście polegało na tym, że zakochała się w swoim mężu, gdy tymczasem on mógł jej zaoferować wyłącznie przyjaźń.

Życie potrafi być niesamowicie skomplikowane, myślała, zapinając naszyjnik z pereł, ale nie wolno tracić nadziei.

Przyjęcie udało się znakomicie. Matilda uśmiechała się, prowadziła swobodne rozmowy i ćwiczyła swój holenderski, co sprawiało ogromną przyjemność profesorowi Tacksowi, nawet gdy popełniała błędy. Nikomu nie było spieszno do wyjścia i dopiero przed północą goście zaczęli się żegnać.

- Odwieszysz mnie, Rauwerdzie? - odezwała się Nikky.

- Nie ma takiej potrzeby, Nikky - odezwał się Sybren, widząc wymowne spojrzenie żony. - My cię podrzucimy.

Klepnął przyjaciela w ramię, ucałował Matildę i wyprowadził Nikky do auta. Rose bez słowa pocałowała gospodarzy na pożegnanie i wychodząc, puściła oko do Matildy.

To znaczy, myślała Tilly, stojąc w holu obok męża, że Rose i Sybren, a być może także wiele innych osób, wiedzą o Nikky. Będę musiała spytać o to Rose przy następnym spotkaniu.

Jednak na balu, a tam właśnie się zobaczyły, nie było czasu na spokojną rozmowę. Matilda, olśniewająca w swojej satynowej kreacji, zatańczyła z Rauwerdem pierwszy taniec. Później zobaczyła go dopiero przed kolacją. Przyszedł, gdy stała otoczona jego znajomymi, którzy w przemiły sposób próbowali z nią flirtować.

Po kolacji wrócili na salę balową i tańczyli do późnej nocy. Okrażali właśnie parkiet w ostatnim walcu, gdy Matilda zaproponowała:

- Może jutro lub pojutrze zaproszę na lunch twoich rodziców? Mama z pewnością chciałaby usłyszeć, jak się udał bal.

- I zobaczyć twoją suknię.

- No tak. Chociaż już jej dokładnie ją opisałam.

Rauwerd odchylił się trochę, żeby widzieć jej twarz.

- A mnie nic o niej nie powiedziałaś.

- Cóż, nie sądziłam, że będzie cię to interesować - odparła obojętnie.

Nie dodała nic więcej, bo taniec właśnie się skończył.

Matilda zabrała swój szal, porozmawiała jeszcze chwilę z panią van Kalk, po czym wyszła do holu, gdzie czekał na nią Rauwerd i... Nikky, otulona w czarne futro. Niemal wszyscy już wyszli. Zostało tylko kilka osób, mieszkających w Lejdzie.

- Podrzucę cię do domu, Tilly - odezwał się Rauwerd - a potem odwiozę Nikky. Została bez transportu.

- Co za pech - odparła Matilda. - Może w takim razie wpadniesz do nas na kawę?

Nikky zaśmiała się kokieteryjnie.

- Z przyjemnością.

Matilda wprowadziła gościa do salonu i poszła do kuchni po kawę.

Wracała właśnie z tacą, gdy do holu wszedł Rauwerd.

- Nie uważasz, że trochę na to za późno? - spytał cicho.

- Jest już tak późno, że to chyba nie ma znaczenia.

Kiedy brał od niej tacę, czuła, że jest poirytowany. Mimo to nie starała się w żaden sposób przyspieszać końca wizyty. Wręcz przeciwnie - wciągnęła

Nikky w jakąś bląhą rozmowę, podczas której Rauwerd milczał. Wreszcie jednak odstawiła filiżankę.

- O Boże, chyba zaraz zasnę - zaśmiała się. - Wybacz Nikky, ale pójdę już na górę.

Podniosła się z fotela. Wyglądała naprawdę znakomicie

Jej oczy błyszcząły, a policzki pokrywał rumieniec, co przede wszystkim było wynikiem narastającego gniewu.

- Dobrej nocy - szepnęła do Rauwerda, który otworzył jej drzwi. - Co prawda, niewiele już jej zostało, ale z pewnością będzie wspaniała.

Wychodząc z salonu, słyszała, jak mąż ze złością nabiera powietrza.

Wściekła i rozżalona położyła się do łóżka i w końcu zmęczona płaczem usnęła.

Dopiero rano po przebudzeniu z przerażeniem uświadomiła sobie, co zrobiła. Było jej słabo na myśl, że musi spojrzeć Rauwerdowi w oczy. Może dlatego właśnie poświęciła więcej czasu na układanie włosów i ukrywanie pod makijażem zaczerwienionego nosa i powiek.

Rauwerd siedział już przy stole. Wydawał się zmęczony i bardzo poważny. Przeprosiny, które zamierzała wygłosić, uwięzły jej w gardle. Gdyby na nią nakrzyczał, gdyby zrobił awanturę, byłoby jej łatwiej. Jego lodowata uprzejmość odebrała jej chęć do rozmowy. Sięgnęła po bułkę i powoli smarowała ją masłem. Wcale nie było jej przykro. Rauwerd zasłużył na każde słowo, które powiedziała. Nie pozwoli, żeby traktował ją jak popychadło...

- Widzę, że płakałaś - zauważył Rauwerd, odkładając listy. - Reagujesz zbyt emocjonalnie, Matildo. Mam wrażenie, że twoja wyobraźnia pozbawiła cię zdrowego rozsądku. W każdym razie na pewno przesłania ci to, co powinnaś widzieć gołym okiem. Nie wrócę dziś na lunch...

- A jeśli będą jakieś telefony...

- To powiesz, że jestem w szpitalu - wpadł jej w słowo. I dodał drwiąco: -
A nie w Amsterdamie!

Gwizdnął na Dickensa i wyszedł z domu. Tilly siedziała z wzrokiem
wbitym w talerz, powstrzymując łzy.

W końcu uznała, że rozczulanie się nad sobą nie ma sensu. Przy pomocy
Bep zrobiła listę zakupów, zabrała koszyk oraz torebkę i wyruszyła do sklepu.

Ranek był zimny i wietrzny, a w mieście panował tłok. Zatrzymała się
przed supermarketem przy ulubionym straganie z owocami i właśnie wzięła do
ręki pomarańczę, gdy w sklepie wybuchła bomba.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Matilda poczuła nagle, że leci w powietrzu i spada, a na nią sypią się pomarańcze, jabłka i kapusta. Upadek zamortyzowała trochę wielka skrzynia pomidorów. Po kilku sekundach oszołomiona, pokryta warstwą przecieru pomidorowego Matilda pomagała właścicielce straganu wydostać się spod sterty ziemniaków. Przez chwilę wokół panowała przejmująca cisza, a zaraz potem rozległy się krzyki, płacze i jęki.

W ciągu kilku minut powinny pojawić się karetki, policja i straż pożarna, pomyślała Tilly, jednak dopóki ich nie ma, przyda się każda pomoc. Omijając szczątki straganu, ruszyła w stronę wejścia do supermarketu. Frontowa ściana wyleciała w powietrze, a podłoga po kolana zasypana była puszkami, potłuczonym szkłem, popękanymi torbami. Z głębi sklepu zaczęli wychodzić ludzie, nawołując się nawzajem lub wzywając pomocy. Tilly minęła ich, próbując dotrzeć na tył budynku. To tam wybuchła bomba i tam należało szukać ciężko rannych.

Wokół unosił się dym i pył, więc niewiele mogła zobaczyć. W dodatku na podłogę wciąż spadały elementy wyposażenia sklepu, utrudniając przejście. Dopiero teraz zaczęła napotykać rannych. Niektórzy leżeli nieruchomo, przygnieceni kawałkami muru, inni kręcili się oszołomieni, nie zdając sobie sprawy z odniesionych ran. Matilda, sama jeszcze ogłuszona, chodziła między nimi, dodając im otuchy; usztywniała złamane ręce i nogi, odciągała na bok te elementy rumowiska, które była w stanie samodzielnie poruszyć, zakurzonymi ścierkami do naczyń opatrywała rany.

Wkrótce do środka zaczęły dobiegać dźwięki syren i pojawili się ratownicy. Matildzie kręciło się w głowie, ale nie miała czasu rozczulać się nad

sobą. Podczołgała się do nieprzytomnej młodej kobiety i zaczęła zrzucać z niej kartony z mlekiem. Dzięki Bogu, że straciła przytomność, przemknęło jej przez myśl. Przynajmniej nie wie jeszcze, że straciła rękę... Jeden z ratowników wziął dziewczynę na ręce i wyniósł ze sklepu.

Spod wielkiego zwału puszek dochodziły jęki. Matilda ruszyła między regały i pociągnęła za koniec złamanej półki. Kilkadziesiąt puszek poturlało się w dół, odsłaniając wystającą ze sterty rękę. Matilda przysunęła się bliżej, chwyciła kobiecą dłoń i z ulgą poczuła lekki uścisk. Zaczęła powoli usuwać puszek i niebawem ujrzała również twarz ofiary, brudną i bladą, ale bez wątplenia żywą.

Informacja o wybuchu zaskoczyła pracowników szpitala. Rauwerd sięgnął do telefonu, zanim jeszcze przebrzmiał huk eksplozji.

- Tak, to bomba - przytaknął dyrektor - albo wybuch gazu. Do ciebie należy decyzja, jak pokierować akcją.

Po chwili Rauwerd znów wykręcił numer.

- Czy pani jest w domu? - spytał, gdy usłyszał zaniepokojony głos Jana.

- Mniej więcej dwadzieścia minut temu wyszła po zakupy. Może pójdę jej poszukać?

- Ja już tam jadę, Janie. Poproś Bep i Emmę, żeby przygotowały wszystko na wypadek, gdyby była ranna.

Odłożył słuchawkę, narzucił swój biały fartuch i wyszedł do karetki.

- Podjedźcie jak najbliżej. Podzielimy się na trzyosobowe zespoły. Ja pójdę przodem razem z Corem i Wimem. - Kiwnął głową w stronę dwóch stażystów.

Droga zajęła im zaledwie minutę czy dwie, ale dojazd do supermarketu utrudniał kłębiący się wokół tłum. Dopiero jadąca przodem policja utorowała im drogę.

Rauwerd przedostał się przez leżący na ulicy gruz, szkło i szczątki straganów w stronę rannych, których układano na oczyszczonym terenie przed supermarketem.

- Przekażcie drugiej ekipie, żeby odtransportowali tych ludzi do szpitala - rzucił przez ramię. - Założono im już prowizoryczne opatrunki - dodał, patrząc na ścierki do naczyń, po czym wszedł do pełnego dymu i pyłu wnętrza sklepu.

Matilda powoli i bardzo ostrożnie rozbierała stertę puszek.

- Już niedługo - powiedziała, siląc się na spokój. Wciąż czuła zawroty głowy i od czasu do czasu miała wrażenie, że wszystko wokół niej huśta się i pływa, lecz wytrwale pracowała dalej.

Widząc pokryte kurzem włosy, smugę zaschniętej krwi na policzku i zaczynające sinieć oko, Rauwerd stanął jak wryty.

- Och, Tilly, dzięki Bogu! - zawołał, chwytając ją za rękę. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że na jego bladej twarzy pojawiły się głębokie bruzdy. Nigdy jeszcze nie widziała, by był tak zdenerwowany.

- Jesteś w ekipie ratunkowej? - spytała. Czuła się jakoś dziwnie, lecz z całej siły starała się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Nie wiedziałem... Miałem tylko nadzieję, że jesteś bezpieczna.

- Ja tak, ale trzeba wydobyć tę kobietę. Te wszystkie puszki... - rozplakała się nagle.

Rauwerd krzyknął coś do swoich ludzi, po czym nie zważając uwagi na jej protesty, posadził żonę na przewróconym regale.

- Nie ruszaj się - polecił i chociaż powiedział to cicho, nie ośmieliła się mu przeciwstawić.

Razem z sanitariuszem uwolnili przywaloną puszkami kobietę, ułożyli ją na noszach i wynieśli ze sklepu.

- A teraz ty - powiedział Rauwerd, wracając do Matildy. - Jeden z moich zespołów odwiezie cię do domu. Bardzo cię proszę, Tilly, nie próbuj się spierać.

Delikatnie pomógł jej wstać, przekazał ją jednemu z policjantów i natychmiast zajął się następną ofiarą.

Matilda poczuła, jak ogarnia ją przygnębienie. Łatwo mu to przyszło, myślała z żalem, widząc, jak szybko jej mąż odwrócił od niej uwagę.

Byli już prawie przy zawalonej frontowej ścianie, gdy nagle nogi ugięły się pod nią. Policjant, chwytając Matildę na ręce, rzucił okiem przez ramię i zobaczył przerażoną twarz lekarza. Biedak musi tu zostać, pomyślał, więc na mnie spoczywa zadanie, żeby zaopiekować się jego piękną angielską żoną. Zaniósł ją do najbliższego radiowozu i polecił kierowcy jechać do szpitala.

Matilda odzyskała przytomność, gdy kładzono ją na noszach na oddziale ratunkowym. Uśmiechnęła się z trudem i ujęła dłoń policjanta.

- Dziękuję. Doktor... - zaczęła.

- Zawiadomię go - odparł uprzejmie jej opiekun.

Dyrektor szpitala zajął się nią osobiście.

- To na szczęście nic poważnego - zapewnił. - Dostaniesz zastrzyk przeciwțęczowy, a potem pielęgniarka oczyści skaleczenia. Powiedziano mi, że jako jedna z pierwszych zaczęłaś udzielać pierwszej pomocy. - Poklepał ją po ręce. - Wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

Matilda kiwnęła głową, wściekła na siebie, że nie potrafi powstrzymać łez, które toczyły się po jej brudnych policzkach.

Ręce miała podrapane i pocięte, ciało obolałe, a oko szybko nabierało fioletowej barwy. Wkrótce oczyszczono jej rany, zrobiono zastrzyk i odwieziono do domu, gdzie już czekali Emma, Bep i Jan.

- Doktor kazał wszystko przygotować, na wypadek, gdybyś była ranna - mówiła Emma. - Bardzo się o ciebie martwił. Masz wziąć kąpiel, a potem położyć się spać.

Po kąpieli, umyciu włosów i wypiciu gorącego mleka Matilda położyła się do łóżka, zamknęła zdrowe oko i chwilę później już spała.

Było już dobrze po południu, zanim wydostano ostatnich rannych i ekipa ratunkowa mogła wrócić do szpitala.

Jan, który akurat przechodził przez hol, usłyszał, jak Rauwerd otwiera drzwi.

- O, wrócił pan, doktorze. Podać kawę? A może coś do jedzenia?

- Poproszę kawę, Janie. Przyjechałem tylko się przebrać. - Spojrzał na schody. - Pójdę zajrzeć do żony.

Matilda spała zwinięta w kłębek. Poranione ręce leżały na kołdrze, spuchnięta, fioletowa powieka była częściowo ukryta pod włosami. Wierny Dickens, który leżał obok łóżka, podniósł się, gdy Rauwerd wszedł do pokoju. Gdyby Tilly mogła teraz zobaczyć wyraz malujący się na zmęczonej twarzy męża, być może uznałaby, że warto było odnieść takie obrażenia. Jednak nawet nie drgnęła, gdy się nad nią pochylał i delikatnie ją pocałował.

Obudziła się już pod wieczór. Czuła się całkiem znośnie - tylko oko i dłonie jej dokuczały.

Jan poinformował ją, że telefon nie przestawał dzwonić cały dzień. I faktycznie - ledwie skończył mówić - znów rozległ się dzwonek.

- Och, Tilly! - zawołała Rose. - Co za ulga, że jesteś cała. Wszyscy mówią o tym, jak wzięłaś się do roboty i udzielałaś pierwszej pomocy. Czy któregoś dnia będę mogła wpaść na herbatę? Wtedy mi o wszystkim opowiesz.

- Z przyjemnością, Rose. Może jutro?

Rauwerd wrócił do domu dopiero o dziesiątej. Wydawał się tak śmiertelnie zmęczony, że Tilly zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i mocno go przytulić, a potem nalać mu drinka i podać kolację, słuchając, jak opowiada o przeżyciach tego dnia. Każdy prawdziwy mąż z pewnością tak właśnie by zrobił.

Tyle że Rauwerd nie był prawdziwym mężem...

- Jak się czujesz? - spytał. - Dzięki Bogu, udało ci się wyjść z tego bez większych obrażeń. Mogłaś przecież zginąć. - Jego głos zabrzmiał dość szorstko. Matilda miała nadzieję, że powie coś więcej, lecz w tym momencie wszedł Jan.

Chociaż właściwie, co mógłby jeszcze powiedzieć? Nie był człowiekiem, który udawałby uczucia, jakich nie żywił.

I trudno go o to winić. Matilda nalała mu kawy i przyglądała się, jak je kanapki. Miała ochotę porozmawiać, ale milczała. Rauwerd wypił drugą filiżankę kawy, po czym zasnął w fotelu. Obudził się po pół godzinie.

- Bardzo cię przepraszam, Tilly. Trzeba było mnie obudzić... Ja...

Przybrała troskliwy ton.

- Dlaczego? Taka drzemka była ci potrzebna. A w ogóle powinieneś od razu położyć się do łóżka. Pewno rano musisz iść do szpitala?

- Oczywiście. - Nie spuszczał z niej wzroku, ale Matilda spokojnie wytrzymała jego spojrzenie. - Nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, jaki jestem z ciebie dumny, Tilly. Tak potwornie się bałem, a gdy już zobaczyłem, że nie grozi ci niebezpieczeństwo, nie odezwałem się ani słowem. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Matilda podniosła się z fotela.

- Nie oczekiwałam, że będziesz zaprzętał sobie mną głowę, gdy wokół leżeli ludzie potrzebujący pomocy. No, pójdę już spać. Dobranoc, Rauwerdzie.

Kiedy rano zeszła na dół, Rauwerda już nie było. Dickens został w domu, więc założyła opaskę na oko i zabrała psa na spacer. Po powrocie poddała się troskliwym zabiegom Emmy i Bep, a potem przeszła do salonu, zwinęła się w fotelu i zamknęła oczy.

Prawie zasypiała, gdy do salonu wszedł Jan.

- Przyszła panna van Wijk, proszę pani - powiedział przeproszającym tonem. - Chce koniecznie z panią mówić.

Matilda usiadła prosto i przywołała na twarz wyraz uprzejmego zdumienia. W samą porę.

Nikky zuchwale przepchnęła się obok służącego i wpadła do salonu.

- Myślałam, że zastanę tu Rauwerda - zaczęła, nie poczekawszy nawet, aż Jan zamknie drzwi. - Właściwie to z nim chciałam się zobaczyć. Mój Boże, ależ straszny szok przeżyłam. Nie jest ranny? Dzwoniłam do szpitala, ale nie wiedzieli gdzie jest. Natomiast dziś rano zaproponowano mi, żebym zostawiła wiadomość u sekretarki. - Zaśmiała się złośliwie. - Też coś! Gdyby wiedział, że to ja dzwonię, z pewnością odebrałby telefon.

- Usiądź, proszę - powiedziała spokojnie Matilda, gdy już wysłuchiwała wszystkiego. - Wytłumacz mi, czemu to Rauwerd miałby odebrać telefon od ciebie? Jest lekarzem, a teraz pracują w szpitalu niemal bez przerwy.

Nikky utkwiała w niej wściekle spojrzenie.

- Chyba nie wiesz, o czym mówisz. - Raptem wybuchła śmiechem. - Och, biedactwo... Twoje oko... wyglądasz jak straszydło! I ręce... Można odnieść wrażenie, że od lat zajmujesz się szorowaniem podłóg. Przez jakiś czas nie będziesz mogła wyjść z domu. To zresztą nie ma chyba znaczenia, bo przecież nie chodzicie nigdzie razem, co? - Odchyliła się w fotelu. - Bo my z Rauwerdem zawsze świetnie się bawiliśmy. Chyba umarłby z nudów, gdyby

nie mógł przyjeżdżać do mnie. Ale może mówi ci wtedy, że musiał zostać w pracy?

Matilda siedziała sztywno z pobladłą twarzą i błyszczącymi z wściekłości oczami. Bała się, że za chwilę powie coś niegrzecznego.

Żadna z nich nie słyszała, że Jan wpuścił do domu Rose, która stała za przymkniętymi drzwiami salonu, bezwstydnie podsłuchując. W tym momencie otworzyła drzwi na oścież i dźwigając nosidełko, wparowała do środka.

- Tilly, kochanie, jak dobrze cię zobaczyć. - Odwróciła się w stronę Nikky. - O, cześć. Wychodzisz, prawda? Jan cię wypuści. I nie wąż się powiedzieć ani słowa więcej.

Rose była drobna i wyglądała dość niepozornie, ale umiała postępować z ludźmi. Nikky wyszła. Powoli i niechętnie, ale jednak wyszła.

Rose odstawiła nosidełko na kanapę, a sama przysiadła na oparciu fotela. Matilda dygotała ze zdenerwowania. Była blada jak płótno, a po jej twarzy płynęły łzy gniewu.

- Dziękuję, Rose. Zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować. Miałam ochotę po prostu ją strzelić. Słyszałaś?

- Jasne - przyznała Rose swobodnie. - Stałam przy drzwiach i wysłuchałam wszystkiego.

- Czy to prawda? Chodzi mi o nią i Rauwerda... Powiesz mi szczerze?

- Zawsze chciała go zdobyć - zaczęła Rose ostrożnie. - No wiesz, Rauwerd to świetna partia. A Rauwerd tolerował ją, bo jest bardzo uprzejmy. Nikt nie darzy jej sympatią i pewno właśnie dlatego został jej przyjacielem. Spytaj go, Tilly. Sam ci powie, że Nikky nie jest dla niego ważna.

Matilda pociągnęła nosem, sięgnęła po chusteczkę i otarła twarz.

- Słuchaj, przepraszam, że zachowałam się tak arogancko i wyprosiłam Nikky z twojego domu, ale wyglądałaś tak, jakbyś zamierzała ją walnąć.

- Bo tak właśnie było. I żałuję, że tego nie zrobiłam. - Zachichotały. - O, świetnie. Jan już niesie podwieczorek

Emma i Bep przygotowały wspaniały posiłek: małe kanapki, gorące maślane bułeczki i ciasto czekoladowe. Rose i Tilly jadły, nie spiesząc się, i jeszcze nie skończyły, kiedy wrócił Rauwerd.

Pocałował na powitanie obie kobiety, chwilę przyglądał się swemu chrześniakowi, w końcu usiadł przy kominku.

- Nadal macie dużo pracy? - spytała Matilda, podając mu herbatę.

Rauwerd patrzył na nią uważnie. Jej twarz wciąż nosiła ślady łez, ale głos brzmiał spokojnie.

- To, co panuje w szpitalu, można nazwać uporządkowanym bałaganem. Ale pacjenci dochodzą już do siebie. - Skończył kanapki i zabrał się do ciasta. Matildzie przemknęło przez myśl, że pewnie nie jadł lunchu. Podsunęła mu talerz z bułeczkami.

W końcu Rose zaczęła zbierać się do wyjścia. Ucałowała Matildę i zwróciła się do Rauwerda:

- Zaniesiesz małego do samochodu?

Kiedy mały Sybren został już ulokowany na tylnym siedzeniu, Rose zatrzymała się na chwilę.

- Muszę ci coś powiedzieć...

- O Tilly? - Głos Rauwerda był bardzo spokojny.

Rose kiwnęła głową.

- Kiedy przyjechałam, była tu Nikky. Nie wiem, co mówiła wcześniej, ale usłyszałam wystarczająco dużo... Powiedziała wiele kłamstw o was obojgu, jednak były w tym również rzeczy prawdziwe. W każdym razie wszystko to brzmiało bardzo wiarygodnie. - Rose widziała, że Rauwerd jest zły, ale w jego zmęczonej twarzy poza gniewem było coś jeszcze...

- Przepraszam, że cię rozgniewałam.

Rauwerd uśmiechnął się nieznacznie.

- Owszem, jestem wściekły, ale nie na ciebie ani na Tilly. Obiecuję ci, że postaram się wszystko naprawić. - Pochylił się i pocałował ją.

Po powrocie do salonu stanął przy oknie i zapatrzył się na ogród. Odwrócił się dopiero wtedy, kiedy Matilda się odezwała. Zdażyła już przemyśleć, co zamierza powiedzieć, i ustawić głos tak, żeby brzmiał możliwie obojętnie.

- Dziś po południu przyszła Nikky. Niepokoila się o ciebie. Nie uwierzyła, że nie masz czasu odbierać telefonów i dlatego przyjechała tutaj.

- A co takiego miała do powiedzenia? - Rauwerd wpatrywał się w nią tak badawczo, że odwróciła wzrok.

- No cóż, naturalnie była zdenerwowana...

Podszedł do niej wolno.

- Dlaczego „naturalnie”, Tilly?

Zawahała się.

- Jesteście przecież starymi przyjaciółmi. Ona... ona ma dla ciebie wielki szacunek.

- Bardzo to ładnie określiłaś. I wierzysz w to?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, ale chyba nie ma znaczenia, co ja o tym myślę. Rose przyszła chwilę przed wyjściem Nikky. Poradziła mi, żebym cię spytała... Ale chyba nie chcę wiedzieć. Wolałabym raczej o tym zapomnieć. To nie znaczy, że... - przerwała. - Pewno będziesz chciał teraz pojechać do Nikky.

Rauwerd siadał właśnie w fotelu, ale w tym momencie wyprostował się gwałtownie.

- No cóż, chyba rzeczywiście tak zrobię, Matildo. - Zatrzymał się przed nią z rękami w kieszeniach. - Jesteś taka dobra, że czasami aż nieprawdziwa... Chociaż pewno nie przychodzi ci to trudno, skoro nie jesteś zaangażowana uczuciowo. A do tego jeszcze jesteś ślepa jak kret. - Energicznym krokiem podszedł do drzwi. - Nie czekaj na mnie z kolacją - dodał, wychodząc z salonu.

Wkrótce po kolacji, wymawiając się bólem głowy, Tilly poszła do siebie. Siedziała w łóżku, robiąc z wściekłością na drutach, gdy rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Rauwerd.

- Emma mówi, że boli cię głowa. - Ujął ją za nadgarstek. - Masz przyspieszony puls. Źle się czujesz, Matildo? Wczoraj przeżyłaś bardzo trudne chwile. - Przyglądał się jej spod zmrużonych powiek. - A może wcale nie boli cię głowa?

- Nie boli. To była tylko wymówka, żeby Emma i Bep nie dopytywały, czemu tak wcześnie się kładę.

- A jaki był prawdziwy powód? - Usiadł na brzegu łóżka i wyjął robótkę z jej rąk.

Matilda pokręciła głową.

- Wydawało mi się, że jestem zmęczona, ale kiedy już weszłam do łóżka, uznałam, że mi przeszło. - Uśmiechnęła się promiennie.

- W niedzielę wyjeżdżam na trzy dni do Londynu. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Zatrzymamy się oczywiście w domu na Tilden Street.

- A potem ja będę tam siedzieć, a ty przyjedziesz tutaj... - mruknęła.

- Tak uważasz? - Jego głos był tak zimny, że zadrżała. - Chyba straciłaś rozum, Matildo. - Wstał i popatrzył na nią z góry.

- No więc nie - odparła. - Nie straciłam. I nie pojedę z tobą. - Naciągnęła kołdrę prawie na głowę. - Zabierz Nikky - mruknęła z twarzą ukrytą w poduszce.

Ale Rauwerd już tego nie słyszał. Wyszedł z pokoju, bardzo ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Ponieważ Tilly długo nie mogła zasnąć, w rezultacie zasnęła. Zanim zeszła na dół, Rauwerd wyszedł już do szpitala. Jan, kręcąc głową, przekazał jej, że doktor nie wróci przed wieczorem.

- Za ciężko pracuje - mówił służący. - A teraz jeszcze jedzie do Londynu.
- Rzucił okiem na twarz Matildy. - A pani zostaje? Pan doktor powiedział, że jeszcze nie czuje się pani zbyt dobrze.

Ogarnięta poczuciem winy Matilda mruknęła coś niewyraźnie, pogrzebała trochę w talerzu, po czym odbyła długą rozmowę telefoniczną ze swoją teściową.

- Rauwerd dzwonił do nas dziś rano. Jaka szkoda, że nie możesz z nim jechać. Wyjazd zrobiłby dobrze wam obojgu. Chociaż może lepiej, że zostajesz w domu po takim przeżyciu.

Teraz poczucie winy było już prawie nie do zniesienia. Tilly zaprosiła teściów na lunch w niedzielę po powrocie Rauwerda z Anglii, po czym skupiła się na wyszukiwaniu różnych zajęć, byle tylko zabić czas. Przerażała ją myśl o spotkaniu z Rauwerdem, tymczasem okazało się, że niepotrzebnie się denerwowała. Rauwerd był jak zwykle spokojny i uprzejmy i ani słowem nie wspomniał o rozmowie, którą odbyli poprzedniego wieczoru.

Te pięć dni, które dzieliło ich od niedzieli, wlokło się bez końca. A w niedzielę rano Rauwerd wyjechał do Londynu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niedziela dłużyła się niemiłosiernie. Pożegnanie z Rauwerdem było bardzo uprzejme. Tilly całym sercem żałowała, że nie siedzi w aucie razem z nim. Gdyby dał jej choć najmniejszy sygnał, że pragnie jej towarzystwa, wskoczyłaby do samochodu tak, jak stała. Ale Rauwerd nie wydawał się żałować, że jedzie sam. Oczekwała, aż rolls zniknie z jej oczu wróciła do domu, włożyła płaszcz i zabrała Dickensa na długi spacer. Popołudnie spędziła na pieleniu w ogrodzie, a wieczorem usiadła w salonie ze swoją robótką, ale nie zrobiła ani jednego rzędu. W ciągu dnia przemyślała wiele spraw i teraz podjęła decyzję. Pojedzie do Nikky i sama dowie się prawdy. Kiedy Jan wszedł do salonu, poinformowała go, że rano zamierza wybrać się do Amsterdamu.

Matilda wysiadła z auta i nagle się wzdrygnęła. Jeśli Nikky mówiła prawdę...

Nikky ze zdumieniem patrzyła na niespodziewanego gościa.

- Chciałabym porozmawiać... o tobie i Rauwerdzie - powiedziała Matilda grzecznym, choć stanowczym tonem.

Przez ułamek sekundy obawiała się, że Nikky zatrzaśnie jej drzwi przed nosem, ale w końcu usłyszała niechętne:

- No to wejdź...

Weszły do nowoczesnego, skąpo umeblowanego salonu. Matilda ostrożnie usiadła w fotelu, który wydawał się najmniej niewygodny.

- Chcę poznać prawdę. Czy ty go kochasz?

Nikky roześmiała się.

- Dobry Boże, nie! Nigdy go nie kochałam. Ale trzeba przyznać, że ma wszystko, czego kobieta może pragnąć. Urodę, pieniądze... całe mnóstwo

pieniędzy... prowadzi styl życia, o jakim marzy każda dziewczyna... Gdyby poprosił mnie o rękę, bez dwóch zdań wyszłabym za niego. No, ale nie poprosił, za to ożenił się z tobą. Dlatego z miejsca cię znienawidziłam i postanowiłam sprawdzić, czy zdołam ci go zabrać. Tyle że mi się nie udało. No cóż... To już koniec naszej pięknej przyjaźni. Wyjeżdżam do Stanów.

Nikky usiadła naprzeciwko Matildy.

- Czemu nie spytałaś o to Rauwerda?

- Nie mogłam. Gdyby cię kochał, musiałabym coś z tym zrobić. Niczego tak nie pragnę, jak jego szczęścia. - Matilda podniosła się z fotela. - Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa w Ameryce.

- Szczęśliwa? - powtórzyła Nikky drwiąco. - Z pewnością, chociaż nie w tym znaczeniu, jak ty to rozumiesz: niedzielny lunch z teściową i gromada dzieciaków wokół...

Na to trudno było znaleźć odpowiedź.

- Janie, chcę jutro pojechać do Londynu - powiedziała Matilda, wsiadając do samochodu. - Muszę dowiedzieć się o poranny samolot.

- Sam to załatwię, jeśli powie mi pani, o której chce lecieć. Czy mam zawiadomić pana doktora?

Matilda poczuła, jak ogarnia ją podniecenie.

- Nie, dziękuję. Chciałabym zrobić mu niespodziankę.

Po powrocie do Lejdy wypijała kawę i zabrała Dickensa na spacer. Miała nadzieję, że uda się jej uporządkować to, co chciałyby powiedzieć Rauwerdowi, ale na razie w głowie miała kompletny chaos. Wiedziała tylko, że powinna zacząć od przeprosin.

Samolot był pełny, a na Heathrow odprawa ciągnęła się w nieskończoność. Dochodziła trzecia, gdy wreszcie weszła do domu w pobliżu Grosvenor Square.

- Co za niespodzianka, proszę pani! - ucieszył się Cribbs, witając ją w holu. - Może napije się pani herbaty? Dobrze, że już pani wyzdrowiała. Pan doktor mówił nam, że przeżyła pani ciężkie chwile.

- Dziękuję, Cribbs. Czuję się już dobrze. Czy... mąż jest w domu?
Kamerdyner pokręcił głową.

- Ma wrócić ze szpitala dopiero wieczorem.

Matilda poczuła się tak rozczarowana, że z trudem powstrzymała łzy. Jednak nie po to przebyła taki kawał drogi, żeby tak łatwo się zniechęcić.

- Pojadę do szpitala, Cribbs. Możliwe, że mąż będzie wolny wcześniej, niż sądził.

W holu szpitala nie było żywej duszy poza siedzącym w swojej dyżurce portierem. Matilda wetknęła głowę przez okienko.

- Chcę się widzieć z doktorem van Kemplerem - powiedziała pewnym siebie tonem. A przynajmniej tak jej się zdawało. - Jestem jego żoną.

Portier odłożył gazetę i powoli zmierzył ją wzrokiem.

- Doktor jest na naradzie. Zaczęła się o trzeciej i miała potrwać około dwóch godzin.

- Rozumiem. Czy mogę poczekać tutaj?

- Chyba tak - odparł burkliwie mężczyzna. - Tam między posągami jest ławka.

Tilly podziękowała grzecznie, choć kipiała z niecierpliwości. Ławka była twarda i zimna, a w dodatku prawie niewidoczna dla tych, którzy przechodzili przez hol. Za każdym razem, gdy rozlegały się czyjeś kroki, Tilly podnosiła z nadzieją wzrok, ale jak dotąd Rauwerd się nie pokazał. W końcu zmęczenie wzięło górę i Matilda zamknęła oczy.

Kiedy je otworzyła, hol był zupełnie pusty. Nie docierały tu nawet zwykle szpitalne odgłosy. Tilly spojrzała na zegarek i zerwała się na równe nogi. Spała ponad godzinę. W dyżurce siedział teraz ktoś inny.

- Czy doktor van Kempler już wyszedł? - spytała. - Jestem jego żoną... Czekam tu na niego, ale zasnęłam. Nie spodziewał się mnie, a siedziałam tam, między posągami.

- Nie potrafię pani powiedzieć. Lekarze wciąż chodzą w tę i z powrotem...

Chyba będę musiała jechać do domu, pomyślała Matilda.

- A gdzie jest pokój konsultantów? Upewnię się, czy wyszedł, zanim wrócę do domu.

- Nie mogę pani tam wpuścić.

Portier był uprzejmy, ale widać było, że nie zamierza łamać zasad.

- No cóż, w takim razie usiądę jeszcze na chwilę. Dziękuję panu. - Uśmiechnęła się, odeszła wolno w stronę ławki i odczekała, aż portier odwróci się tyłem. Po chwili była już w korytarzu, który zaczynał się tuż za posągami. Mijała mnóstwo drzwi: sekretariat, pracownik socjalny, dyrektor... i w końcu - pokój konsultantów. Zapukała zdecydowanie.

W pokoju siedziało pięciu mężczyzn. Trzech z nich nie znała. Czwarty był wysoki, chudy. Widziała go w szpitalu geriatrycznym; Rauwerd zwracał się do niego Dick. Piątym mężczyzną był Rauwerd.

Wszyscy odwrócili się w jej stronę spokojnie i bez pośpiechu. Matilda zdrzała na widok radości malującej się na twarzy Rauwerda.

- Tilly, co za cudowna niespodzianka! - powiedział, podchodząc do niej. Z uśmiechem chwycił jej dłonie. - Chodź, poznasz moich kolegów.

- Bardzo się ucieszyłem na wieść o waszym ślubie - powiedział Dick, witając się z Matildą. - Mam nadzieję, że będzie mi wolno was odwiedzić, gdy przyjadę do Holandii?

Matilda odpowiadała uprzejmie, chociaż dłoń Rauwerda leżąca na jej ramieniu, wzbudzała w niej dreszcz podniecenia.

Miała wrażenie, że upłynęły całe wieki, nim Rauwerd zaczął się żegnać.

- A więc jutro spotykamy się o dziesiątej, tak? W sali konferencyjnej?

Szli obok siebie w milczeniu. Matilda nie miała odwagi podnieść wzroku. Dochodzili już do drzwi, gdy Rauwerd nagle zatrzymał się, chwycił ją w ramiona i mocno pocałował. Później wziął ją pod rękę i wyprowadził na ulicę. Dopiero gdy dotarli do samochodu, Matilda zdołała wykrztusić pytanie:

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo cię kocham, moja najdroższa Tilly. Marzyłem o tym od chwili, gdy cię poznałem...

Za wszelką cenę starała się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Ale ja cię wtedy nie bardzo lubiłam...

- Wiem o tym - powiedział, patrząc na nią z ukosa. - Dlatego właśnie zaproponowałem, żeby nasze małżeństwo opierało się na zasadach koleżeńskich. Chciałem ci dać czas.

Matilda powoli oswajała się z tą informacją. Czuła rosnące podekscytowanie. Miała ochotę zarzucić ręce na szyję Rauwerda i wszystko mu powiedzieć, ale zacisnęła zęby i siedziała w milczeniu, póki nie zatrzymali się pod domem. Pierwsza wyskoczyła z auta i wbiegła do środka.

- Podać herbatę, proszę pani?

Pytanie kamerdynera zatrzymało ją w pół kroku.

- Tak... proszę.

- Może za pół godziny, co, kochanie? - uśmiechnął się Rauwerd.

- Widziałam się z Nikky - zaczęła bez wstępu, gdy weszli do gabinetu.
- Podejrzywałem, że zechcesz to zrobić.

Rozdrażniło ją, że jest zupełnie niewzruszony jej szczerym wyznaniem.

- A niby dlaczego?

- Bo jesteś moją żoną i chociaż nie zdawałaś sobie z tego sprawy, byłaś we mnie zakochana. I mam nadzieję, że nadal jesteś. - Podszedł do niej i wziął ją za rękę. - Tyle że bardzo długo o tym nie wiedziałaś, prawda?

Podniosła na niego oczy.

- Nie, nie wiedziałam. A gdy już się dowiedziałam, myślałam, że ty i Nikky... Ona mi powiedziała...

- Czy możemy raz na zawsze zapomnieć o Nikky? Wolałbym porozmawiać o innych rzeczach, a już i tak zmarnowaliśmy wiele czasu. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Czy to znaczy, że nigdy nie będę mogła o niej wspomnieć? - mruknęła Tilly z głową wtuloną w jego ramię.

- No, może kiedyś, gdy ja już będę staruszką, a ty uroczą starszą panią... Pod warunkiem że nie będzie przy tym naszych wnuków.

- Przecież nie mamy dzieci - zauważyła niezbyt mądrze.

- To łatwo zmienić, kochanie.

- Chyba się rozplaczę - szepnęła łzawym głosem, ale gdy spojrzała w jego przepelnione miłością oczy, zmieniła zdanie. - Może jednak nie.

Było jej tak dobrze, że nie usłyszała nawet, jak Cribbs wszedł z tacą do gabinetu. Przez sekundę patrzył na nich z wyraźnym zadowoleniem, po czym bezszelestnie zamknął drzwi.

